Nr. 34 Niedziela, dnia 22 sierpnia 1926 roku Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Rok 2

Adres Redakcji:
Łódź, Piotrkowska 85
Telefon Nr. 45-50
Godziny przyjęć: od 5—7 ppoł.
prócz niedziel i świąt
Konto w P. K. O. Nr. 63,353.

Przedstawicielstwa Redakcji i Administracji:
w WARSZAWIE: Alfred Wilecki, Wilcza 16, tel. 305-07
w POZNANIU: Jan Rozubski, Skarbowa 7, tel. 28-58

PRAWDA

Cena egzemplarza 30 groszy
W prenumeracie z dostawą do domu 4 zł. na trzy miesiące
Konto w P. K. O. Nr. 63,353

NIEZALEŻNY ORGAN TYGODNIOWY

Sprawy tygodnia

W RÓŻOWEJ MGLE.

W licznych organach prasy zwraca się trwagę na niepokojący brak wszelkich wiadomości o postępach na drodze sanacji finansów państwowych.

I trzeba rzeczywiście stwierdzić, że w tej dziedzinie nie zrealizowano dotychczas ani jednej ważniejszej zapowiedzi. Odnosi się wrażenie, że pod wpływem ożywiających się konjunktur gospodarczych, pod wpływem ustalenia się kursu złotego, rząd znacznie zmniejszył stopień swojej uwagi, poświęcanej zagadnieniu reformy i naprawy finansów Rzeczypospolitej i wbrew oświadczeniu jednego z ministrów — że rząd obecny nigdy nie przesunie na dalszy plan jakiejś sprawy tylko dlatego, że jest w danej chwili drażliwą, przykrą i z różnych względów niewygodną — jednak odkłada decyzje w sprawach, związanych z dziedziną ministerstwa skarbu. Opinji publicznej dla zgłuszenia refleksji i wątpliwości podsuwa się przy każdej sposobności bezdeficytowe miesięczne zamknięcia budżetowe, wiadomości o powiększeniu się nieprzewidywanem wpływów z tego czy innego źródła dochodów skarbowych, a pozatem — niemające bezpośredniego wpływu na finanse państwowe informacje o dobrym stanie bilansu handlowego, o trwającym dopływie obcych walut do Banku Polskiego, o wzroście uruchomienia przemysłu i t. p. Tak jakby chciało się wmówić w siebie i publiczność, że niema żadnego powodu do obaw, bo jeśli nawet budżet nie będzie zrównoważony, to wobec poprawy sytuacji gospodarczej, albo zwiększone automatycznie wpływy pokryją braki, albo będzie z czego brać.

Zapowiadano oszczędności w wydatkach administracyjnych, wojskowych, podniesienie dochodowości przedsiębiorstw państwowych, a nadewszystko nie przekraczanie granic wydatków, ustalonych w budżecie.

Dotychczas tymczasem, dokonano powiększenia wydatków administracyjnych przez podniesienie mnożnej dla poborów urzędników państwowych, nie równoważąc tego wydatku przez zmniejszenie ilości urzędników, a ostatnio powiększenia wydatków wojskowych przez znaczne podniesienie poborów oficerskich.

W przedsiębiorstwach państwowych poza rewizjami, których wynik zdaje się nie wpłynie rychło na podniesienie dochodowości tych przedsiębiorstw, również nic nie zrobiono ani nie zaczęto.

Naprawa gospodarki finansowej jest dziełem trudnem i w naszych warunkach porównać je można z żeglowaniem na wzburzonych falach w pobliżu wybrzeży, pełnem skał podwodnych, raf zdradliwych i mielizn. Było kilka prób i postanowień wyjścia z tej burzliwej strefy na pełne morze, ale odroczono je w obawie, że minister skarbu wyleci poza burtę szalupy rządowej.

A jednak trzeba będzie zdecydować się na tę przeprawę i to prędko, póki przypływ trwa, gdyż inaczej społeczeństwo mimo obfitej sztucznej mgły różowej dojrzy, że na dumnym statku rządowym zwinięto żagle i trzepoczą się na jego masztach jeszcze tylko kolorowe proporczyki, które nie uratują go przed mielizną, gdy przyjdzie odpływ.

* * *

SYGNAŁ.

W krakowskim „Czasie" ukazał się w ubiegłym tygodniu artykuł, którego autor na nowo podejmuje sprawę pożyczki międzynarodowej dla Polski, pożyczki, której uzyskanie uzależnione jest od poddania się również międzynarodowej — z ramienia Ligi Narodów — kontroli finansowej.

Artykuł ten nie wzbudziłby w innych warunkach większego zainteresowania, gdyż przywykliśmy do podobnych wystąpień „Czasu", który od długiego już czasu pod wpływem teorji prof. Krzyżanowskiego i jego szkoły gospodarczej głosi, iż jedynym sposobem trwałej naprawy finansów Polski jest międzynarodowa pomoc kredytowa i międzynarodowa kontrola, a potępia i zgubą Rzeczypospolitej nazywa teorje o „własnych siłach".

Ale należy wziąć pod uwagę, że ten sam „Czas" od chwili wyboru obecnego Prezydenta Rzeczypospolitej i powołania przez niego rządu prof. Bartla o tej swojej koncepcji nie wspominał.

Naczelny publicysta gospodarczy „Czasu" prof. Krzyżanowski, powołany został przez rząd prof. Bartla na reprezentanta rządu w komisji amerykańskiej prof. Kemmerera i tam, mając sposobność szczegółowego zaznajomienia się z planami rządu, z nieoficjalną stroną misji prof. Kemmerera, a w osobistem zetknięciu się z premjerem z jego poglądami i chęciami, zapatrywania swe zmodyfikował.

W wywiadzie prasowym, który w swoim czasie cytowaliśmy w „Prawdzie", profesor Krzyżanowski z największą ufnością odnosił się do sanacyjnych — w dziedzinie finansowej — zamierzeń rządu. O kontroli międzynarodowej ani słowem nie wspomniał, równowagę budżetu uważał za możliwą do osiągnięcia, a tylko na spłatę krótkoterminowych zobowiązań skarbu i na wykupienie nadmiaru obiegającego bilonu uważał za konieczne zaciągnięcie pożyczki w kwocie 50 miljonów dolarów — a więc pożyczki drobnej.

Tych wynurzeń nie podobna było traktować inaczej jak tylko zwrot do koncepcji „własnych sił", ale ściśle określonych i nazwanych. Prof. Krzyżanowski miał prawo wierzyć i głosić, że w Polsce niema sił, które potrafiłyby przeprowadzić sanację, gdy jednak w rządzie prof. Bartla znalazł tę siłę i uwierzył w nią, miał obowiązek i to także ogłosić.

Skąd więc naraz ten sensacyjny powrót do dawnych teoryj, skąd ten artykuł w „Czasie", w którym przyzwyczajaliśmy się już szukać dowodów, że własnymi siłami rząd prof. Bartla przeprowadzi sanację finansów państwa.

Należy jeszcze dodać, że t. zw. szkoła krakowska bynajmniej nie zaprzecza kategorycznie, by Polska jako taka, jako organizm społeczny i gospodarczy nie potrafiła wybrnąć z kłopotów gospodarczych i finansowych i potrzebowała kontroli obcej. Twierdzi, a raczej twierdziła tylko, że w istniejących w Polsce (przed majowym przewrotem) warunkach jest to niemożliwe, gdyż niema siły, która potrafiłaby oprzeć się partjom politycznym, których interesy narażałaby na szwank sanacja finansowa, że wobec tego trzeba tej siły szukać zagranicą, że wobec partji nie wystarczy autorytet rządu i państwa, że trzeba autorytetu Ligi Narodów.

Myśmy koncepcyj krakowskich nie podzielali i nadal ich nie podzielamy, bo nie widzieliśmy jeszcze ani jednego rządu polskiego, któryby poległ w walnej bitwie z sejmem i partjami o niewzruszalne postulaty sanacyjne, bośmy jeszcze takiej walnej bitwy nie widzieli.

Sądzimy jednak, że nie zdoła uspokoić opinji publicznej klątwa, rzucona przez bliską rządowi prasę na autora artykułu w „Czasie", a pośrednio na prof. Krzyżanowskiego, który ma wiele wspólnego z tem, co się w „Czasie" pisze, osądzenie go jako defetystę i omal nie zdrajcę. Stanowczo lepiej byłoby czynami zadać kłam wątpliwościom, które naraz w tak bliskiem otoczeniu rządu się zrodziły.

* * *

POGŁOSKI O DYMISJI MIN. SKARBU.

Prasa t. zw. obozu odrodzenia moralnego od pewnego czasu zawzięcie atakuje ministra skarbu p. Klarnera i stara się wzbudzić wrażenie, iż między p. Klarnerem a premjerem Bartlem istnieją tak poważne różnice zdań, że współpraca obecnego ministra skarbu w tym gabinecie okazuje się niemożliwą. To też co pewien czas powstaje plotka, że p. Klarner albo już podał się do dymisji, albo kończy pisanie podania dymisyjnego i lada chwila przedłoży je premjerowi.

Ostatnio nawet wielu z tych, którzy najbardziej sceptycznie przyjmują podobne informacje prasowe, uwierzyło w bliską możliwość ustąpienia p. Klarnera. Przyczyną był list premjera Bartla, wystosowany do p. Klarnera, jako ministra skarbu, list, w którym premjer wyraża swoją opinję co do podziału kredytów na akcję budowlaną miast.

Jeżeli premjer — sądzono — koresponduje z ministrem skarbu w sprawach, które mogą być omówione na wspólnej konferencji lub na posiedzeniu Rady Ministrów, to stosunki między nimi muszą być nie najlepsze i ustąpienie ministra skarbu jest pewne.

Rozumowanie takie jest dość naiwne. Są pewne rzeczy, które powinny być napisane. List to pro foro externo coś znacznie więcej niż komunikat, czy notatka o odbytej konferencji.

Jeżeli więc premjer Bartel listownie zakomunikował ministrowi skarbu swoją opinję w sprawie żywo obchodzącej miasta i ludność miejską, to nie dlatego, że stosunki między nimi są naprężone, lecz dlatego, aby w taki najbardziej przekonywujący sposób poinformować ogół o niej i aby na każdy wypadek pozostał dowód jego szczerych chęci w stosunku do najpilniejszych potrzeb miast.

Prócz tego, być może, iż mamy tu do czynienia z pierwszym — widocznym dla wszystkich — przejawem dążenia prof. Bartla do ściślejszego zespolenia rządu, który dotychczas zawsze stanowił dość luźną federację samodzielnych ministerstw, uważających sobie często za punkt honoru czynić tak, aby jak najskuteczniej krzyżować plany sąsiada. Prezes Rady Ministrów poza przewodniczeniem na posiedzeniach ministrów, posiadał realne kompetencje tylko w stosunku do instytucyj podległych Prezydjum Rady Ministrów, t. j. takich jak wydawnictwo „Monitora Polskiego", Pat, drukarnie państwowe. To też przeważnie piastował jeszcze jakąś tekę ministerjalną, aby mieć także i swoje podwórko, w którem wolnoby mu rządzić.

Premjer Bartel żadnej teki dla siebie nie pozostawił i dlatego słusznie dąży do tego, aby zapewnić sobie decydujący wpływ na politykę wszystkich ministerstw i być prawdziwym, a nie malowanym premjerem, zdolnym ponosić odpowiedzialność za politykę całego rządu, a nie tylko za porządki w drukarniach państwowych lub redakcji „Monitora Polskiego".

* * *

REORGANIZACJA ADMINISTRACJI.

Wiele i głośno mówi się o działalności ministra Młodzianowskiego w dziedzinie reorganizacji administracji politycznej państwa.

Minister Młodzianowski, jak zresztą każdy nowy minister, działalność swoją rozpoczął od reorganizacji centrali swego ministerstwa. Reorganizacja taka jest istotnie konieczną i konieczność ta uznawana jest od bardzo dawna. W archiwach ministerstwa spraw wewnętrznych leżą stosy projektów reorganizacji, opracowane przez najróżniejsze komisje i rzeczoznawców, leży tam od niedawna szczegółowy projekt takiej powagi, jak Dr. Michał Bobrzyński.

Minister Młodzianowski wolał zaufać własnym siłom i zdolnościom. Spowodował uchwałę Rady Ministrów, powołującą pod jego przewodnictwem nową komisję reorganizacyjną, komisję, złożoną z trzech ministrów, z których żaden nie ma poza sobą dłuższej działalności administracyjnej ani nawet ministerjalnej.

O pracach tej komisji nic nikt nie słyszał, ani nigdzie nie ujawniono spisanego rezultatu tych prac. Mimo to rzekomo na nim oparł minister Młodzianowswi swoją reorganizację. Na czem ona polega, nikt dokładnie nie wie, zdaje się jednak, że głównie na zmianie dotychczasowych nazw. Wprawdzie p. minister zapowiada, iż nowa jego organizacja da w skutkach pewne oszczędności, ale trudno takim zapewnieniom wierzyć, póki tych oszczędności nie będzie.

Nasze wątpliwości budzi to, że zaczęto od dachu, a nie od fundamentu. Administracja polityczna nie zaczęła się od ministerstwa spraw wewnętrznych, lecz od starostwa, od sołtysa nawet. Na tej najniższej warstwie urastały dalsze aż doszło do ministerstwa. Organizacja ministerstwa jest zawsze wypadkową systemów panujących na dole — i od dołu trzeba dążyć do reorganizacji szczytu. Dach łatwo jest podług własnego pomysłu : fantazji zmienić i przerobić, ale gdy później do dachu chce się dostosować mury i fundamenty — okazuje się, że to nie tak łatwo. Uparci znów zaczynają od zmiany dachu i tak w kółko aż do bankructwa. inni zakładają ręce lub, ustępując konieczności, po staremu dopasowują dach do nietkniętej budowli, sztukując dobudówkami, dymnikami, okopami, aż powstanie dziwoląg.

Uwagi te nasuwają się, gdy się widzi, jak to nic ani na jotę się nie zmieniło na dole. Po dawnemu lada drobiazg musi czekać miesiącami, a nawet latami na załatwienie, po dawnemu bezmyślna centralizacja i niemoc kompetencyjna. Po dawnemu brak śladu myśli praktycznej, brak zrozumienia, własnej woli, lub wybujałe o niej wyobrażenie.

I tak pozostanie mimo wszystkie próby reorganizacji u góry, na dachu. Reorganizację należy zacząć od dołu, ale na to trzeba mieć plan, sporządzony przez fachowców według wszelkich wymogów współczesnych, z uwzględnieniem, że żyjemy w 20-stem stuleciu, świadomi praw obywatelskich i że jedynem zajęciem obywatela w Polsce nie jest wycieranie kątów w urzędach państwowych.

Dlatego pozwalamy sobie uważać wszystkie wysiłki ministra Młodzianowskiego za próżne i zmarnowane. Po pewnym czasie wróci i u góry wszystko do dawnego trybu. Dół to sprawi.

Treść numeru

W RÓŻOWEJ MGLE.
SYGNAŁ.
POGŁOSKI O DYMISJI MIN. SKARBU.
REORGANIZACJA ADMINISTRACJI.
WIDMO STARYCH BŁĘDÓW. M. B.
BADANIE WARUNKÓW PRODUKCJI I KONJUNKTUR. Dr. M. Zawadzka.
LIST Z LONDYNU. Stefan Kleczkowski.
FINANSE FRANCJI. Kazimierz Smogorzewski.
NA POMORZU. Ign. Wieniewski.
METODY MALUCZKICH. Dr. M. S.
KREW I ZŁOTO. L. Brun.
PRZEŻYTEK. Zygmunt Straszewicz.
SZÓSTY KIERMASZ U LWOWI. Adolf Nowaczyński.
RYNEK PIENIĘŻNY I GIEŁDA. Awil.
KPINY Z PUBLICZNOŚCI.
ELEKTROWNIA ŁÓDZKA.

Widmo starych błędów

Na łamach prasy, omawiającej zagadnienia gospodarcze, mnożą się ostrzeżenia przed zaślepianiem się konjunkturą i przesłania sobie nią dalszych widnokręgów. Niezmiernie ciekawym objawem jest przytem, że te głosy ostrzegawcze odezwały się jednocześnie i widomie, niezależnie jeden od drugiego, w szeregu organów prasowych zarówno stołecznych, jak i prowincjonalnych. Mimo zupełnie odrębnego ujmowania sprawy przez poszczególnych publicystów artykuły ich mają jedną cechę wspólną: obawę przed powtórzeniem tragicznych błędów z r. 1914, kiedy to złudne pozory ulepiły pogodną maskę dla posępnej rzeczywistości, skutkiem czego najprzyjaźniejsze okoliczności zostały zaniedbane i zlekceważone ku wielkiej szkodzie powszechnej. Świeża pamięć tych błędów ciągle jeszcze żyje w duszach i umysłach jednostek, choć zatarła się we wspomnieniu zbiorowem społeczeństwa, które zawsze skłonne jest uważać każdy promyk słońca za zapowiedź trwałego już lata. Dlatego dobrze czynią te jednostki, że w dniach pogody przypominają o nabrzmiałych gradem chmurach niedawnej przeszłości i ostrzegają przed temi, które nadciągnąć mogą znów jutro.

Przeczyć temu, że jest lepiej, nawet dużo lepiej, byłoby zamykaniem oczu na rzeczywistość, ale tak samo jak błędem byłoby negować poprawę, zapoznawać jej przyczyny i szerzyć popłoch, tak również niewolno w przesadnym entuzjazmie zapominać o tem, że z wielkich zadań, jakie przed nami stały, żadne jeszcze nie zostało spełnione i żadne nic na wadze ani aktualności nie straciło.

Bo jakkolwiek wahania kursowe zostały wstrzymane, nie można obecnego kursu złotego uważać za wynik jakichś przemyślanych i gruntownych posunięć, któreby gwarantowały jego stałość i wykluczały możliwość zarówno jego zwyżki, jak i spadku. Jakkolwiek praca w przemyśle ożywiła się wydatnie, zdolność wytwórcza przemysłu jest jeszcze daleką od wyczerpania, rentowność ciągle pozostaje wątpliwą i trwałość konjunktur na dalszą metę niepewną. Jakkolwiek obieg pieniężny się powiększył, nie przestał jeszcze ciągle być niedostatecznym, środków obrotowych gospodarstwu nie przybyło, stopa dyskontowa jest ciągle niezmiernie wysoka, obfitość kredytów znikoma. Jakkolwiek podatki wpływają dostatnio, budżet bynajmniej nie przestał przerastać faktycznych zdolności płatniczych społeczeństwa, tak samo przecie, jak wczoraj jeszcze, ubogiego.

Co jednak zmieniło się całkowicie — to wytrzymałość organizmu społecznego i gospodarczego i jego zdolność psychiczna i fizyczna do zwycięskiego przetrwania nieodzownych zabiegów leczniczych. Środki, które przed kilku miesiącami jeszcze wydawać się mogły ryzykowną próbą, grożącą wstrząśnieniem zabójczem — mogą być zastosowane dzisiaj z całą śmiałością i stanowczością, bez obawy zarówno buntu ze strony chorego organizmu, jak i przebrania miary jego odporności. Z tego pomyślnego zwrotu w stanie chorego skwapliwie skorzystać winien doświadczony i przezorny lekarz i biada mu, gdy poprawę samopoczucia pacjenta uzna za wystarczający powód do zaniechania zabiegu.

Po „rządzie pracy" społeczeństwo ma prawo spodziewać się, że pomyślne konjunktury z zarania jego działalności nie zdołają uśpić jego czujności i że nie uzna się on dlatego za zwolniony od spełnienia zadań, które zyskały powagę i autorytet dogmatów. Byłoby dziecińśtwem, jeżeli nie złą wolą, zarzucać mu, że nie spełnił ich jeszcze dotąd, ale niema najmniejszej przesady w przypominaniu rządowi tych zadań i jego własnych w tej mierze zapowiedzi. Niewolno się o to ani gniewać, ani obrażać, bo chodzi o sprawy zbyt poważne na to, by dla jakichkolwiek względów ubocznych nakazywać sobie milczenie w chwili, gdy troska o wielkie dobro powszechne do słowa dojść pragnie. Nie miały więc racji te pisma stołeczne, które napastliwie potraktowały opinję jednego z organów krakowskich co do niezmienionej konieczności szukania pożyczki w Genewie. Nie podzielamy już dzisiaj tej opinji, choć przed kilku miesiącami zaczęliśmy się już z nią godzić. Sądzimy jednak, że dopatrywanie się w niej bluźnierstwa zanadto zakrawa na frazes i narzuca przykre podejrzenie nieco zbyt krótkiej pamięci krewkich obrońców bezy wystarczalności sił własnych. Pamiętać należy o tem, że wolno mieć i krzewić wiarę w rząd obecny, ale powoływanie się na poprawę konjunktur, jako na dowód i owoc jego uzdolnień jest chyba nieco przedwczesne.

Ze swej strony sami tę wiarę podzielamy i dlatego właśnie nie podpisujemy się pod wezwaniem o pożyczkę z kontrolą. Nie wynika z tego jednak, że dobrze czynią ci, których zwalczanie formy prowadzi do negowania treści. A przecie na to wychodzi, gdy zwolennika pożyczki z kontrolą obwołuje się jako defetystę i w charakterze argumentów przeciwstawia się jego wywodom wiarę w rozbudzony w społeczeństwie entuzjazm twórczy, lub w obfity samorzutny napływ pieniędzy z zagranicy, gdy własnemi siłami stworzymy niewzruszalne podwaliny naszego bytu. Wtedy dopiero rzekomo przyjdzie czas na zajmowanie się sprawą pożyczki. Przyznać trzeba, że kto zaleca takie odroczenie, ten liczy na wielką cierpliwość i wytrwałość społeczeństwa, które według słów, wypowiedzianych przez p. min. Klarnera w Senacie, byłoby w takim wypadku narażone na wielkie poświęcenie przez długi szereg lat.

To też min. Klarner — i kto wie, czy nie właśnie w odpowiedzi na te ostrzegawcze głosy publicystów ekonomicznych — bynajmniej nie odepchnął od siebie myśli o pożyczce i w mowie swej w Krakowie nietylko podkreślił potrzebę ściągnięcia kapitałów zagranicznych, ale i wyraził wątpliwość, by znalazł się mąż stanu, nie uznający potrzeby pożyczki zagranicznej dla Polski. Ta mowa, w której i zapowiedź obniżenia podatków i zamiar uszlachetnienia aparatu i systemu fiskalnego znalazły swe potwierdzenie oficjalne, jest wymownym dowodem tego, że rząd pamięta o swoich założeniach programowych, a w ich rzędzie niewątpliwie też o konieczności „uproszczenia i potanienia administracji" i o olbrzymich wydatkach budżetowych, które „przedstawiają możność poważnych oszczędności".

Należy więc z ufnością czekać na stopniowe postępy „twardych prac", których rejestr według słów premjera stanowi program rządu — ale czekać z ufnością — to nie znaczy koniecznie: milczeć. Współpracy społeczeństwa w każdej postaci, więc też i w postaci publicznego rzecznictwa myśli gospodarczej teoretycznej i praktycznej, nadwrażliwość potulnego bałwochwalstwa pęt nakładać nie powinna i nie może, gdyż w takim razie, wbrew intencji premjera, nie głośno, lecz głucho byłoby w Polsce „o kapitalnych zagadnieniach i sprawach, które życie samo ustawicznie wysuwa" — a zwłaszcza o tych, które wysunąć może jutro

M. B.

BADANIE WARUNKÓW PRODUKCJI

oraz konjunktur wywozowych

Zapowiedziane przez rząd powołanie specjalnej komisji w celu zbadania kosztów własnych oraz warunków produkcji, jak również utworzenie instytutu badania konjunktur gospodarczych i eksportu — (exposé premjera Bartla oraz kilkakrotne zapowiedzi ministra Kwiatkowskiego — ostatnio na konferencji prasowej) — wywołało żywe niezadowolenie w pewnych kołach naszych przemysłowców. P. Markiewicz, dyrektor kopalni w Zagłębiu Dąbrowskiem, uważa obie te instytucje za wręcz szkodliwe (Kurjer Warsz. Nr. 213) tendencje etatystyczne: „Nad życzeniami i zamierzeniami rządu unosi się w dalszym ciągu duch etatyzmu. Poco ta Komisja badania kosztów własnych i instytut badania konjunktur gospodarczych i rozwoju eksportu? Nowe instytucje państwowe, dające pole do popisów rozmaitym teoretykom? Nikt tak gorliwie i skrupulatnie nie bada kosztów własnych przedsiębiorstwa i z większą znajomością rzeczy, jak sam przemysłowiec, bo nikogo one więcej nie bolą".

Zastój w przemyśle — to nietylko „ból" przemysłowca — ale to niebezpieczeństwo dla Polski, zmuszonej utrzymywać ogromną armję bezrobotnych i wyszukiwać ujścia emigracyjnego dla przyrostu naturalnego swej ludności; — jak również rozkwit gospodarczy — to nietylko radość indywidualna przemysłowca, ale to czynnik potęgi i kultury Polski. Amerykańska Rada Inżynierska, w zarysie biograficznym H. Emersona, podanym w przedmowie do jego książki p. t. „Dwanaście zasad wydajności" — streszcza zapatrywania Emersona na znaczenie przemysłu dla cywilizacji i na rolę czynnika ludzkiego w następujący sposób: „Przemysł nie jest mniej ważny dla cywilizacji niż odkrycia, wynalazki, hygjena, wykształcenie, kształtowanie się stosunków socjalnych, rozrywki i wypoczynek. Podstawową zasadą, leżącą w osnowie nowoczesnej przemysłowej cywilizacji jest to, że wartość wzrasta szybciej niż koszt, a że z trzech elementów, z którymi ma do czynienia przemysł — maszyny, materjały i ludzie — ci ostatni są elementem najważniejszym. Obniżenie kosztów produkcji osiąga się przez dobór ludzi o lepszych kwalifikacjach zapomocą wyższych płac". Dla żadnego więc państwa nie może być rzeczą obojętną, w jakich warunkach rozwija się najlepiej „cywilizacja przemysłowa" — i jakie napotyka przeszkody. Doświadczenie poucza, że państwo bezpośrednio niewiele może pomóc przemysłowi. Może jednak pośrednio, przez stawianie lub usuwanie tam ustrojowych wywrzeć wpływ decydujący na tempo i kierunek jego rozwoju.

Trzeba przyznać, że dotychczasowa działalność ustawodawcza sejmu, oraz wykonawcza rządu, budowała sztuczne tamy i zapory rozwojowi naszej „cywilizacji przemysłowej". Zarówno rozkład obciążenia podatkami, jak i ustawodawstwo t. zw. socjalne, miało w założeniu faworyzować ludność, pracującą fizycznie — a stopniowo zabierać przewyżkę zamożności „kapitalistom". Niewątpliwie, w tej ostatniej sferze liczne bankructwa wywołały dużo „bólu" — ale kapitał, który nie stopniał w eksperymentach inflacji i deflacji i pozostał żywotny, pomimo rozlicznych danin i podatków majątkowych — nie mogąc w Polsce legalnie pracować produkcyjnie, częściowo wyemigrował zagranicę, częściowo ratował się spekulacją, niekiedy lukratywną dla jednostek — ale zawsze szkodliwą i rujnującą dla społeczeństwa, jako całości. Niszczenie kapitałów produkcyjnych stokroć ciężej jednak odbiło się na warstwie pracującej fizycznie — która rzekomo miała być klasą uprzywilejowaną. Bezrobocie ze wszystkiemi konsekwencjami, nędzą, upokorzeniem zapomogowem, uzależnieniem od drobnej mniejszości, grupującej się w związkach zawodowych, które uzyskały monopol na reprezentowanie całej klasy oraz na dystrybucję pomocy państwowej, wreszcie poniewierka emigracyjna — tragicznie przeważają szalę teoretycznych „zdobyczy socjalnych".

Należy więc coprędzej zejść z torów sztucznego forsowania przebudowy społecznej, przewartościowywania wartości i tworzenia przywilejów. Nieprzemyślane ustawy przyniosły skutek wręcz przeciwny zamierzonemu celowi — reformy należałoby oprzeć na gruntownych studjach, aby nie popaść w błędy przeciwnego krańca. Dlatego komisja, objektywnie i naukowo badająca warunki produkcji, jest wręcz niezbędna. Niezrozumiałem więc jest tak wrogie stanowisko niektórych przemysłowców. Można tylko mieć pewne zastrzeżenia co do składu osobowego zamierzonej komisji — ale dotychczas jeszcze nie znamy projektów w tym względzie. Z doświadczenia wiemy, że biurokracja nie podoła zadaniu. Znamy ankiety rozsyłane przez ministerstwa do zakładów przemysłowych, dające bardzo dużo pisaniny, ale nic nie wyjaśniające. Badając np. obciążenia na rzecz świadczeń socjalnych, zapytywano tylko o wysokość opłat ze strony robotnika; pomijając już fakt, że np. ubezpieczenie od wypadku opłaca tylko przemysłowiec — autorowie ankiety nie rozumieli tego, co tak jasno dowodzi Ford: że koszty ponosi przedsiębiorstwo — a nie przedsiębiorca ani robotnik. Świeżo wydana przez min. Pr. i O. Sp. broszura o kosztach świadczeń socjalnych, uwzględniająca jedynie stawki ubezpieczeniowe, płacone przez pracodawców i pracobiorców, jest również wzorem, jak nie należy badać tych kwestyj. Trybunał rzeczywistości nie rozpatruje, która ze stron większe ofiary ponosi; również nie wchodzi w to, czy sympatyczne nam są wszystkie „świadczenia socjalne" razem wzięte i każde z osobna — ważnem jest jedynie zbadanie, czy koszty produkcji łączne, wyższe lub niższe są u nas, czy u naszych sąsiadów i konkurentów na rynkach światowych. Ustaliwszy wysokość kosztów, musimy zbadać, czy obniżenie ich jest w naszej mocy, lub nie. Pamiętać przy tem musimy na istnienie pewnych niezłomnych praw ekonomicznych: do takich należy np. prawo malejącego dochodu, wykazujące, że im większe jest nasycenie jakiegoś kraju kapitałem, tem mniejszy on dochód przynosi — i w poszukiwaniu większego, wędruje do krajów o niższym stopniu nasycenia. Jeżeli więc w kraju, odczuwającym brak kapitału, ustawodawstwo sztucznie obniża jego rentowność, nietylko uniemożliwia przyciągnięcie zagranicznego kapitału, ale i wypędza krajowy. Nasi ekonomiści wskazują, że w Polsce kapitał zakładowy, stały, dochodu nie przynosi — i tem się tłómaczy ucieczka zagranicę naszych fabryk wraz z całemi urządzeniami — a przypływ kapitału zagranicznego w formie wysoko oprocentowanych pożyczek krótkoterminowych. Obcy kapitał, jeżeli chce u nas pracować — żąda specjalnych przywilejów, jak np. grupa Harrimana inwestująca w przemyśle cynkowym. Kwestja rentowności kapitału jest przedewszystkiem ważna dla warstw pracujących: istnienie konkretne warsztatu pracy jest bowiem stokroć ważniejsze, od teoretycznych „zdobyczy socjalnych". Uzgodnienie prawodawstwa socjalnego i fiskalnego z realnemi koniecznościami produkcji — nastąpić może jedynie na gruncie zbadania tych konieczności. H. Emerson, w przedmowie do polskiego wydania „Dwunastu zasad wydajności" mówi: „Główną zasadą jest, aby szczegóły nie przesłaniały zasadniczego zagadnienia. I to jest powodem, dla którego tak wysoko stawiam ideały, a naród polski zawsze przecież hołdował ideałom". „Ideałem" komisji badania kosztów produkcji, musi być wykazanie warunków koniecznych dla rozwoju w Polsce „cywilizacji przemysłowej". A od tych ideałów, jeżeli nie wszyscy — to przynajmniej znaczna część przemysłowców, jest równie odległa, jak i doktrynerzy, pracujący dotychczas nad „uszczęśliwieniem" proletarjatu zdobyczami socjalnemi i... bezrobociem.

Ażeby nie popaść z krańca zmniejszenia czasu i wysiłku pracy, bez ekwiwalentu podniesienia jej wydajności — w kraniec przeciwny również bez ekwiwalentu zwyżki dochodu, — może pierwsze miejsce w projektowanej komisji należałoby dać zrzeszeniu naukowej organizacji pracy, które powinnoby mieć więcej „znajomości rzeczy", na którą monopol p. M. przyznaje indywidualnemu przemysłowcowi.

Niechęć p. M. do „Instytutu badania konjunktur i rozwoju eksportu" — jest poprostu „contradictio in adjecto" — gdyż o kilka wierszy dalej, wyliczając potrzeby przemysłu, mówi: iż takowy „potrzebuje poparcia jego eksportu przez państwo, bo bez eksportu wielkim być nie może..." Ażeby spełniać jakąś funkcję, trzeba mieć odpowiedni organ; p. M. zaś żąda od państwa spełniania funkcji — ale nie chce mu dać organu po temu!

Stany Zjednoczone A. P., ojczyzna przemysłowców o największym rozmachu, pierwsza utworzyła „Instytut Hawarda" w celu badania konjunktur gospodarczych i możliwości eksportowych i importowych. Znowu więc dla przemysłowców groźną jest przecie nie sama instytucja — tylko możliwość zbytniego zbiurokratyzowania jej. W dzisiejszej sytuacji długotrwałego i ciężkiego kryzysu gospodarczego, przemysł o własnych siłach takiego instytutu nie utworzy. Chodzi więc tylko o znalezienie takiej formy współpracy, która żywotnych interesów nie odda na pastwę bezdusznej biurokracji.

Dr. M. Zawadzka.

Bank Gospodarstwa Krajowego

ODDZIAŁ w ŁODZI, ul. Piotrkowska 74

przyjmuje na oprocentowanie

WKŁADY w DOLARACH od 100 dolarów wzwyż

i

WKŁADY w ZŁOTYCH w złocie od 10.000 zł. w złocie

Przy wkładach dolarowych Bank płaci:

za 3-ch miesięcznem wypowiedzeniem 5% rocznie
„ 6-cio „ „ 6% „

Przy wkładach złotowych w złocie:

za 6-cio miesięcznem wypowiedzeniem 5% rocznie
„ 9-cio „ „ 5½% „
„ 12-to „ „ 6% „

104

FINANSE FRANCJI

Zjawiskiem, które skupia na sobie uwagę całego świata w obecnej chwili, jest kryzys, jaki przeżywa Francja w dziedzinie swej gospodarki finansowej. Kryzys ten, objawiający się w spadku i gwałtownych wahaniach kursu franka, zmiata jeden po drugim rządy francuskie, wnosi powikłania i sensacyjne momenty do francuskiej polityki zagranicznej (np. list Clemenceau do narodu amerykańskiego w sprawie długów wojennych), a fermenty do stosunków społecznych i politycznych w państwie.

W artykule naszego paryskiego sprawozdawcy zawarty jest wyczerpujący obraz finansów Francji.

* * *

Paryż, dnia 9 sierpnia.

Ma Francja wreszcie rząd, który budzi w społeczeństwie zaufanie. Ma ministra finansów, który ma plan i „szczęśliwą" rękę.

Plan p. Poincaré'go — to plan ekspertów. Przeprowadził on dotychczas trzy ustawy. Wiedząc, że niema mowy o stabilizacji Franka — a stabilizacja jest jego celem — bez zrównoważonego budżetu, wprowadził p. Poincaré 2 miljardy nowych podatków w roku bieżącym, a 7 miljardów w roku przyszłym. Zważywszy, że największe niebezpieczeństwo dla równowagi operacji skarbowych stanowi dług krótkoterminowy, zorganizował p. Poincaré specjalną Kasę Amortyzacyjną dla tego długu, która w dodatku będzie administrowała monopolem tytoniowym w celu czerpania zeń swych dochodów. Wreszcie trzecia ustawa upoważnia Bank Francuski do zakupywania walut wysokocennych i złota w celu ukonstytuowania „masy manewrującej" dla obrony kursu franka.

Uroczyste nadanie statutowi Kasy Amortyzacyjnej charakteru ustawy konstytucyjnej przez specjalnie zwołane w Wersalu Zgromadzenie Narodowe zamyka pierwszy akt sanacji przez p. Poincaré'go rozpoczętej.

Aby czytelnicy mogli śledzić za postępami tej sanacji, podam poniżej dokładną djagnozę obecnej sytuacji finansów francuskich.

I. — WALUTA.

Pierwsze posunięcie p. Poincaré'go — a jeszcze bardziej psychologiczny przełom, jaki wskutek zrealizowania gabinetu jedności narodowej dokonał się w opinji — sprawiły, że funt „spadł" na giełdzie paryskiej z 250 na 165. Ten ostatni kurs oznacza przecież, że francuski banknot 100-frankowy wart jest tylko 15 franków złotych.

Od początku wojny Francja żyje pod znakiem przymusowego kursu swych banknotów. Przez cały ciąg wojny kurs franka był podtrzymywany przez Londyn i Nowy York. W styczniu 1919 roku obieg banknotów wynosił już 31 miljardów (zamiast 7 z chwilą wybuchu wojny), ale kurs funta szterlinga wynosił tylko 25 fr. 97, czyli odchylenie od kursu „al-pari" (25.22) było nieznaczne.

W marcu 1919 roku, kiedy Amerykanie położyli kres solidarności finansowej zwycięzców zaczyna się spadek franka. W październiku 1919 roku funt kosztuje już 36.04; w październiku 1920 — 53.21. W roku 1921 frank trzymał się na średnim poziomie 54 za funta, co było rezultatem polityki deflacji zainaugurowanej przez p. Marsal'a: obieg banknotów z 39 miljardów (październik 1920) doprowadzono do 35 miljardów (marzec 1922).

W październiku 1922 roku obieg wzrósł do 37 miljardów, a za funt płacono 59.80. Od tego czasu obieg banknotów powoli wzrasta i w maju 1924 roku wynosi 40 miljardów (funt: 72 franki). Rządy Kartelu Lewicy oba tempa przyśpieszyły. *W maju 1926 roku obieg banknotów wynosił 54 miljardy, a za funta się płaci 165 franków.* Jak widzimy, tempo spadku franka wzrosło w stosunku do tempa wzrostu inflacji. Przyczyna tkwi w kłopotach, w jakie popadł skarb w związku z malejącem zaufaniem (o czem niżej).

Jakież są gospodarcze skutki tej ciągłej deprecjacji franka?

Przedewszystkiem wzrost cen. Miesięczny wskaźnik cen hurtowych wynosił w czerwcu 1919 roku 317, a cen detalicznych 364 (przed wojną 100). Otóż w czerwcu r. b. *dwa te wskaźniki podniosły się kolejno do 702 i 522.* Pomimo tej zwyżki, ceny we Francji są o 30 procent niższe od cen światowych. Stabilizacja franka nie zatrzyma oczywiście cen na tym poziomie. Podniosą się one do poziomu światowego. Ta „drożyzna" może pokrzyżować plany stabilizacyjne i zmusić skarb do nowej inflacji. Niema stabilizacji bez polityki cen.

Drugi, korzystny choć niewiadomo czy trwały skutek inflacji we Francji, to *zrównoważenie bilansu handlowego.* Kiedy w roku 1919 przywóz wynosił 35,7 miljarda, a wywóz tylko 11,8 miljarda — to w roku 1925 przywóz „podniósł" się tylko do 43,9 miljarda (właściwie, w wartości złotej, zmalał), a wywóz wzrósł do 45,4 miljarda (czyli, w złocie, pozostał mniej więcej taki sam).

Ujemnym i społecznie niebezpiecznym skutkiem inflacji jest *spadek rent, akcji i obligacji.* Nabywca 3-procentowej renty państwowej płacił za nią w 1913 roku 87 franków; dziś warta ona jest na giełdzie 47 franków. Spadek jest ogromny jeśli te dwie cyfry obliczymy w złocie: zamiast 87 fr. renta warta jest dziś 6 fr. 80 c. To samo z akcjami prywatnemi. Weźmy np. taki solidny papier wartościowy jak akcja „Chemins de Fer du Nord": przed wojną płaciło się za nią 1,670 fr.; dziś tylko 1,120, czyli w złocie 164 franki...

Wskutek inflacji *skurczyła się wreszcie fortuna Francji,* czego dowodem następujące cyfry:

1) kiedy ogólna *suma wkładów w państwowych kasach oszczędności* wynosiła w dniu 31 grudnia 1913 roku 5,829 miljonów, to 31 grudnia 1925 roku suma ta wzrosła tylko do 13,768 miljonów, co w złocie wynosiło 3,356 miljonów;

2) w czterech największych bankach depozytowych francuskich *sumy rachunków bieżących* były następujące (w miljonach franków):

	31.12. 1913 r.	*31.12. 1925 r.*
Crédit Lyonnais	2,183	6,805
Société Générale	1,584	7,282
Comptoir N-al d'Escompte	1,363	5,443
Crédit Industriel et C-al	284	737
razem	5,314	20,267

Suma 20,267 miljonów wyrażona we frankach złotych stanowi tylko 74 procent sumy, jaka znajdowała się na rachunkach bieżących przed wojną.

Są to objawy groźne, choć daleko im jeszcze do tego stadjum, jakie osiągnęły np. Niemcy lub Polska. *Ratunek jest w stabilizacji franka.* Gdyby np. stabilizowano na poziomie obecnym (165 za funta), czyli przyznano się, *że frank przedstawia dziś tylko 15 procent swej wartości złotej,* to zapas złota Banku Francuskiego odrazu wyraziłby się sumą 25 miljardów zamiast obecnych 3,859 miljonów. *Stosunek pokrycia podskoczyłby odrazu do 45 procent,* coby zupełnie wystarczyło, pod warunkiem, że Bank Francuski wykorzysta obecną konjunkturę i nagromadzi dostateczny zapas walut wysokocennych na ochronę ustabilizowanego kursu franka. Są jeszcze dwa inne warunki zasadnicze: równowaga budżetu i zabezpieczenie swobody ruchów skarbowi.

II. — BUDŻET.

Od końca wojny Parlament co roku uchwala *budżet zrównoważony na papierze,* ale spadek franka zawsze powoduje uchwalanie kredytów dodatkowych, czyli, że budżet zawsze był deficytowy.

Budżet na rok bieżący wyraża się *w dochodach cyfrą 37,500 miljonów, a w wydatkach — cyfrą 37,250 miljonów.*

Najpoważniejszą pozycją dochodową są podatki pośrednie konsumcyjne (11,444 miljony); następnie idą: podatek dochodowy 59,20), taksy giełdowe i przemysłowo-handlowe (7,539, dochód z monopolu tytoniowego (3,212), wszelkie podatki luksusowe (1,361) i t. d.

W pozycji wydatków suma ogromna, *bo 21,434 miljony idzie na procenty od długu publicznego, oraz na renty inwalidzkie.* Reszta dopiero na wydatki normalne, w czem 5,359 miljonów na obronę narodową, 4,215 — na pensje urzędnicze, 2,179 na roboty publiczne i t. p.

Spadek franka w ciągu ostatnich miesięcy niewątpliwie wykazałby w końcu roku lukę w budżecie. Aby ją wypełnić, p. Poincaré przeprowadził już przez Izby ustawę o *2,100 miljonach nowych podatków* na rok 1926. Aby zaś w roku przyszłym budżet był w absolutnej równowadze, a nawet rozporządzał dostatecznym marginesem dochodów na rok 1927, uchwalono *9 miljardów nowych podatków* pośrednich bezpośrednich.

W dziedzinie podatków Francja osiągnęła już, zdaje się maksymum, a jak tu mówią — plafon. Ekonomiści obliczają *wartość fortuny ruchomej Francji na 475 miljardów;* fortuna nieruchoma wynosi drugie tyle. Dochód roczny z całości wynosi *140 miljardów, z czego 45 idzie na podatki państwowe i komunalne.*

Drugim klasycznym sposobem zrównoważenia budżetu są oszczędności. Niema naturalnie mowy o zaoszczędzeniu jednego franka na pozycji 21 miljardów, idących na procenty i renty. Pozostaje pozycja 16 miljardów wydatków normalnych. Oszczędzić na administracji można stosunkowo dużo, ale trzeba do tego dojść drogą *reformy administracji.* Widzimy więc, że z dnia na dzień wielkich oszczędności się nie przeprowadzi.

Wreszcie nie zapominajmy o tem, że kiedy *kwestja długów międzysojuszniczych* będzie ostatecznie załatwiona (układy z Wielką Brytanją i Stanami są już podpisane, ale nie ratyfikowane), to z tego tytułu trzeba będzie zaraz w pierwszym roku wpisać na poczet wydatków budżetowych sumę *4 miljonów funtów i 30 miljonów dolarów.* Raty te będą stopniowo wzrastały do 12 i pół miljona funtów i 125 miljonów dolarów. Z drugiej przecież strony wpływy ze *spłat niemieckich* (plan Daves'a) w roku 1927 podniosą się do 400 miljonów fr. zł. dla samej tylko Francji, a od roku 1929 rata normalna Francji będzie wynosiła *miljard franków złotych.*

Tak czy owak zrównoważenie budżetu francuskiego nie jest zadaniem ponad siły. Rząd obecny, o ile nie obalą go rozdźwięki wewnętrzne, doktrynerskimi sporami wywołane, napewno się z tem zadaniem upora.

III. — SKARB.

Aby finanse Francji były uzdrowione nie wystarczy stabilizować franka. Nie wystarczy również zrównoważyć budżet. Trzeba jeszcze zabezpieczyć skarb przed nieprzewidzianemi żądaniami spłat ze strony prywatnych wierzycieli. *Te trzy operacje są z sobą najściślej związane.* Powodzenie jednej zależy od przeprowadzenia drugiej i jeśli wszystkie będą pomyślnie ukończone — Francja będzie mogła odetchnąć, a frank stanie się z powrotem wartością stałą.

Dług wewnętrzny Francji wynosi ogółem 293 miljardy i dzieli się na dwie kategorje:

1) *dług skonsolidowany* (156 miljardów) w formie długoterminowych rent państwowych;

2) *dług nieskonsolidowany.*

Ten ostatni (nieskonsolidowany) dzieli się znów na dwa rodzaje:

A) Dług krótkoterminowy, wynoszący ogółem 38,800 miljonów; bo na taką sumę w rękach prywatnych wierzycieli znajdują się t. zw. „Bons de Tresor"; są one wypuszczane na 3, 6 i 9 lat; ich terminy płatności wygasają w roku 1935 (o ile nie będą w międzyczasie wypuszczone nowe); w ciągu trzech lat najbliższych (1927, 1928 i 1929) trzeba będzie spłacić kolejno 6,117, 3,985 i 8,338 miljonów.

B) *Dług „wiszący* (dette flottante), który w czasie normalnym stanowi niezbędny fundusz obrotowy skarbu, albowiem dochody (nawet jeśli budżet jest zrównoważony) nigdy nie wpływają równolegle z wydatkami, zatem krótkoterminowe i kontrolowane kredyty, jakie skarb zaciąga na ten cel (np. w Banku Emisyjnym) są rzeczą normalną i powszechnie stosowaną.

Ale powojenna gospodarka z jednej strony, a spadek franka z drugiej sprawiły, że skarb uciekał się do tego źródła w celu pokrywania wydatków bezzwrotnych. W rezultacie *ma zobowiązań krótkoterminowych, płatnych najdalej w ciągu roku na sumę ogromną, bo 98,000 miljonów.* Ten dług „wiszący jest znów dwojaki:

a) *awanse Banku Francuskiego wynoszą 42 miljardy;* suma ta zostanie automatycznie zredukowana do połowy, o ile stabilizacja na poziomie obecnym się uda; w takim bowiem razie wartość zapasu złota podniosłaby się z 3,859 na 25,083; ten „zysk" buchalteryjny trzeba będzie odjąć od sumy awansów, która spadnie do 20,746 miljonów; zupełne zredukowanie reszty będzie amortyzowane na podstawie specjalnej konwencji pomiędzy Państwem a Bankiem.

b) *Bony Obrony Narodowej* (Bons de la Défense Nationale), których jest w ręku prywatnych wierzycieli *na sumę 45 miljardów,* a są one płatne ze 1, 3, 6 i 16 miesięcy. *Jest to najniebezpieczniejsza dla polityki stabilizacyjnej część długu „wiszącego".* Wystarczy bowiem najmniejsza panika, aby skarb był zmuszony do masowych wypłat, które mogą jego kasy wypróżnić i zmusić go do inflacji. Aby się przed tem niebezpieczeństwem uchronić p. Poincaré stworzył specjalną *Kasę Amortyzacyjną* (Caisse Autonome d'Amortissement et de Gestion des Bons de la Défense Nationale), która rozporządza trzema źródłami dochodu:

3 i pół miljarda z podatków (głównie z podatku spadkowego);

cały dochód netto z monopolu tytoniowego, a w tym celu zarząd Kasy, przy pomocy specjalnego komitetu rzeczoznawców, będzie administrował przemysłową eksploatacją monopolu;

wreszcie wszelkie zapisy i datki dobrowolne kierowane będą do Kasy Amortyzacyjnej.

* * *

Taka jest sytuacja finansów francuskich. Przeprowadzając ich djagnozę wskazaliśmy mimochodem jakie środki sanacyjne obecny rząd już przedsięwziął. Ponieważ rząd ten cieszy się w społeczeństwie istotnem zaufaniem — ma wszelkie dane, aby sanację przeprowadzić. Jest to nietylko konieczność finansowa, gospodarcza i społeczna. Jest to także konieczność polityczna. Widzieliśmy bowiem, w miarę jak wzrastały kłopoty finansowe Francji — malało jej znaczenie pierwszorzędnego czynnika polityki pokoju w Europie. Francja, jako mocarstwo pierwszorzędne, jest dla Europy konieczna. Bo jeśli Francja zepchnięta zostałaby do roli drugoplanowej, to Europa stałaby się junkierską i kozacką. *Kazimierz Smogorzewski.*

Metody maluczkich

Obywatel, zarówno myślący kategorjami pozapartyjnemi, jak i negatywnie ustosunkowany do P. P. S., nie należy naturalnie do tej grupy czytelników „Robotnika", do której pismo to chce przemawiać. A jednak, jako pismo bezsprzecznie poważne, jako organ i wykładnik partji, stanowiącej w powstaniu, budowie i rozwoju Rzeczypospolitej Polskiej, słowem w polityce państwowej, pewne aktywum, powinno właśnie z tego powodu liczyć się z tem, że traktowanie doniosłych zagadnień gospodarczych, wychodzących poza sferę interesów P. P. S., znacznie redukuje swoją wartość przez ironiczne parafrazowanie zapatrywań, głoszonych przez reprezentantów innych ugrupowań partyjnych względnie społecznych. Humoreski nadają się do dodatku literackiego, ale nie na artykuły wstępne. Ponieważ artykuł p. t. „Program gospodarczy" Lewiatana: Zarabiać!" ukazał się w numerze niedzielnym „Robotnika" (z dnia 15.8), nasuwa się podejrzenie, że przy łamaniu kolumn zaszło przeoczenie i artykuł ten zamiast pod kreskę, dostał się na czoło numeru.

Gdyby autor wspomnianego artykułu, p. I. M. ogólnie starał się czytelnikom, których organem jest „Robotnik", udowodnić, że polityka gospodarcza „Lewiatana" jest dla nich szkodliwą, to spełniłby może swoje zadanie, jako mąż zaufania partji. Ale że dowód ten wyprowadza z enuncjacyj zawartych w referacie Naczelnego Dyrektora Lewiatana, p. Andrzeja Wierzbickiego, wygłoszonym na zebraniu tej instytucji w dniu 25 czerwca b. r., to jest to rzeczywiście „usiłowanie zapomocą niezdatnych środków". Bo najskrajniejszy i najbardziej zacietrzewiony partyjnik nie może się w referacie p. Wierzbickiego dopatrzeć tendencji „wyzyskiwania" robotników, którzy zresztą, mimo żelaznej ręki kierownictwa partji i nawet wbrew niej, zaczynają się uczyć obchodzenia z peryskopem ekonomicznym i orjentować się, jak wygląda po drugiej stronie muru, którym ich partja otacza. Prawdą jest, że płaca, powiedzmy godziwa płaca, jest wyrazem zrozumienia pracodawcy dla potrzeb robotnika, wyrazem ochrony jego jako czynnika produkcyjnego, t. j. pracy, ale nie mniej prawdą jest, że i drugi, t. j. kapitał, którego mimo wszelkich teorji, dotychczas z trybu produkcji wyeliminować nie było można, wymaga ochrony ze strony pracy, z którą złączony jest nierozerwalnym węzłem. A czego innego p. Wierzbicki nie chciał wyrazić, mówiąc o „oscylowaniu między dwoma prądami", wśród których dotychczasowa nasza polityka ekonomiczna się zbłąkała. Z jednej strony piętnuje p. I. M. dążność do „polityki kapitalistycznej", jako przeciwstawienie socjalistycznej, ale z drugiej w tym samym ustępie, zarzucając p. Wierzbickiemu nieszczerość za wywoływanie „widma bolszewizmu", który „zrealizował — ze znanym wynikiem — kierunek polityki socjalistycznej", przyznaje sam, że „system bolszewicki jest tylko złośliwą karykaturą gospodarki socjalistycznej".

Trudno powstrzymać się od uśmiechu, czytając w artykule p. I. M., że p. Wierzbicki domaga się dla przemysłu „zarobku". Bo tylko umysły małostkowe, uzbrojone w okulary „końskie", mówiąc o zarobkach przemysłu, mają na myśli dochody jednostek, więc przedsiębiorców, których widzą żyjących w wygodzie i zbytku. Nie zdają sobie sprawy, że „te pozycje wydatków są tylko częścią znikomą dochodu, którą pochłania samo przedsiębiorstwo — i którą musi pochłaniać, bo aby istnieć musi się rozwijać". Produkować znaczy właśnie „rentownie" pracować, bo nierentowna produkcja pozbawia chleba przedewszystkiem robotnika.

Z dążeniem co do reformy ustawodawstwa o urlopach i czasie pracy oraz do możności eksportu płodów rolniczych, autor artykułu wcale nie polemizuje w dobrem zrozumieniu tego, że rzeczowa krytyka poglądów przeciwnika mogłaby trafić na grunt podatny i doprowadzić do pewnej rewizji i uzgodnienia poglądów. P. I. M. zadawalnia się więc ironiczną parafrazą słów p. Wierzbickiego — z widocznym celem ośmieszenia go w oczach swoich „towarzyszy". To sposób walczenia małuczkich!

Szczytem humorystyki jest insynuacja „gospodarczego nieuctwa" p. Wierzbickiego. Nie można tu inaczej, jak grzecznie, ale stanowczo zastrzec się przeciw niekompetentnemu egzaminowi. Zasobu wiedzy nie mierzy się wprawdzie kilogramami, litrami lub inną miarą materjalną, ale skoro chodzi o porównanie, to sądząc po artykule w „Robotniku" nie ulega wątpliwości, że na porównaniu z wiedzą p. Andrzeja Wierzbickiego, rzuconą na szalę wagi, wiadomości p. I. M., położone na drugą szalę, wyszłyby jak najgorzej.

Z powyższego wynika, że dla czytelników „Robotnika", stojących poza widnokręgiem p. I. M. — nie twierdzimy zgoła: P. P. S., — należało starannie opracować i poważnie potraktować polemikę przeciw referatowi p. Wierzbickiego, o ile w nim naprawdę dopatrzeć się można argumentów nietylko niepopularnych, ale i nieuzasadnionych. Ale gdy tego się nie potrafi, to lepiej jest milczeć, niż zapełniać cenne szpalty — próżnią.

Dr. M. S.

PRZEŻYTEK

W jednym z poprzednich numerów zamieściliśmy artykuł D-ra Ign. Wieniewskiego w obronie łaciny i greki w szkole średniej. Dziś zamieszczamy motywowane uwagi prof. Z. Straszewicza, zajmującego w tej sprawie stanowisko wręcz przeciwne. Czytelnicy, cenjący w młodem pokoleniu przygotowanie do życia praktycznego, do pokonywania zadań, jakie ono stawia przed niem we wszystkich dziedzinach, stanowiących o materjalnym i intelektualnym rozwoju państwa i społeczeństwa, podzielą niewątpliwie poglądy, zawarte w artykule dzisiejszym. (Red.)

* * *

Gaston Boissier, znakomity historyk starożytnego świata, w książce p. t. „La fin du Paganisme" przytacza zadziwiający przykład konserwatyzmu szkolnego. Upadło cesarstwo rzymskie, panował barbarzyńca Teodoryk, dawną wiarę zastąpił zwycięski chrześcijanizm, który skrzętnie i bezwzględnie niszczył wszelkie ślady pogaństwa, zmieniły się do niepoznania instytucje i idee. Jedynie szkoła ocalała w tym przewrocie. „Tam mistrz retoryki każe uczniom wygłaszać oracje, jak za dobrych czasów Seneki i Kwintyljana. Nie zmieniły się nawet tematy. Są te same, na które narzekał Tacyt, z których dwił Petronjusz. Jest tam mowa o ojcach, którym dzieci odmawiają chleba, o macochach, które trują pasierbów, o tyranach, których się morduje, i t. d. Jest jeszcze coś osobliwszego. Profesorowie zapominają, że od dwustu lat religją państwową jest chrześcijanizm, i najczęściej czerpią tematy ze starej religji. Uczeń chrześcijanin musi rozprawiać o bogini Tetys, o bogini Junonie, musi zwalczać uroszczenia zuchwalca, który w nagrodę za swe czyny żąda pozwolenia na poślubienię westalki, albo miotać gromy potępienia na bluźniercę, który zaniósł do lupanaru posąg Minerwy, bogini dziewicy".

Fakty, przytoczone przez Boissier, jakkolwiek bardzo dziwne, nie są wcale czemś odosobnionem. Rzeczy takie działy się i w innych epokach. I dziś szkoła, zwłaszcza szkoła średnia, pozostała daleko za postępem społeczeństw, opiera się zawzięcie wymaganiom życia. Najdobitniejszą ilustracją tego konserwatyzmu jest nauka języków starożytnych, a zwłaszcza łaciny.

Dawniej, w wieku XVII i wcześniej, uczono w szkole łaciny ze względów utylitarnych. Język ten był niezbędny każdemu, kto brał udział w życiu publicznem lub w ruchu umysłowym. Od tego czasu warunki uległy całkowitej zmianie. Organami nauki, literatury, prawa stały się języki nowożytne. Łacina utraciła wszelkie znaczenie w życiu umysłowem świata, jest to język martwy w pełnem znaczeniu tego wyrazu. Nie bywa ona już prawie nigdzie i nigdy organem porozumiewania się pomiędzy ludźmi. Pomimo to wszystko szkoła z uporem konserwuje dawny tryb edukacji, i dzisiejsza młodzież szkolna musi wciąż jeszcze kuć słówka łacińskie oraz zgłębiać przepastne knieje gramatyki łacińskiej, jakbyśmy żyli w wieku XV.

Tego stanu rzeczy nie usprawiedliwiają już względy utylitarne, któremi powodowano się niegdyś, trzeba więc bronić go w inny sposób. Wymyślono w tym celu cały szereg argumentów, ale trzeba podkreślić czerwonym atramentem, że nie dlatego wprowadzono łacinę, aby te argumenty były słuszne, lecz odwrotnie ukuto argumenty, aby usprawiedliwić utrzymanie łaciny pomimo całkowitej zmiany warunków.

Twierdzono więc, że nauka szkolna powinna być zupełnie bezinteresowna, nie powinna zawierać żadnych składników utylitarnych. To właśnie jest niezrównaną zaletą łaciny, jako przedmiotu szkolnego, że nie może być do niczego przydatna. Później argument ten stracił wszelki walor nawet wśród zagorzałych konserwatystów szkolnych. Niedorzeczność jego zanadto już biła w oczy.

W następnej fazie twierdzono, że ślęczenie nad łaciną sprowadza cudowne skutki pedagogiczne, że rozwija wszechstronnie i harmonijnie inteligencję, że jest znakomitą gimnastyką wszystkich bez wyjątku władz umysłu. Dziś i ta argumentacja wychodzi szczęśliwie z mody. Ludzie patrzą na rzeczy coraz bardziej krytycznie, i tego rodzaju twierdzenia, wygłaszane bez żadnych rzeczowych dowodów, poparte jedynie tem, że się je wciąż powtarza, znajdują coraz mniej wiary.

W Rosji czas jakiś miała powodzenie jeszcze inna teorja. Według niej greka i łacina wywierają błogosławione skutki pod względem politycznym, mianowicie wypędzają z głów młodzieży buntownicze idee i przysposabiają carowi wiernych poddanych. Pod wpływem tej teorji minister Tołstoj tyle miejsca przeznaczył w gimnazjum na języki starożytne, że niewiele zostało na rzeczy inne, a nauki przyrodnicze i rysunki trzeba było usunąć całkowicie. W owym czasie Szczedryn napisał historję o byku gromadzkim. Był to byk tak mądry, że mógłby zdać na maturę, gdyby nie wymagano języków starożytnych.

W naszych czasach słyszy się najczęściej inny argument. Mianowicie nauka łaciny ma na celu poznanie kultury rzymskiej, a znajomość kultury rzymskiej jest potrzebna ze względu na to, że była ona podstawą kultury współczesnej. Teorja ta jest wielce niejasna, a do tego zawiera błąd albo przynajmniej grubą nieścisłość historyczną. Fundamenty kultury nowożytnej założył renesans, a renesans zarówno chronologicznie, jak i duchowo był dalszym ciągiem i naturalnem przedłużeniem średniowiecza. Kultura nowożytna w najistotniejszych elementach wyrosła samodzielnie z gruntu podobnie, jak kultura łacińska, lub raczej, jak kultura grecka, a przyswojone elementy klasyczne stanowią tylko jeden z jej składników. Głosić, że podstawą kultury współczsnej była kultura łacińska, jest to conajmniej dopuszczać się wielkiej przesady.

Nie mam zresztą zamiaru przeczyć, że poznanie kultury starożytnej jest czemś wielce kształcącem, z innych względów zgodziłbym się nawet, że jest to niezbędny element wykształcenia człowieka XX wieku, ale pomimo to wszystko uważam modną dziś argumentację za całkowicie błędną.

Kto poświęca się badaniu historji i kultury rzymskiej, ten musi studjować literaturę łacińską w oryginałach, a zatem dla niego znajomość języka łacińskiego jest niezbędna, ale do poznania kultury rzymskiej w zakresie stosownym dla ucznia szkoły średniej, a nawet o wiele rozleglejszym, najzupełniej wystarczają dzieła, pisane w językach nowożytnych, a nawet dzieła te nadają się do powyższego celu bez porównania lepiej, niż utwory starożytne. Są one bogatsze w treść i bardziej wyczerpujące. Historycy nowożytni korzystali z całej literatury łacińskiej, jaka tylko do nas doszła, ale prócz tego korzystali jeszcze i z innych źródeł, a więc z utworów greckich, z pozostałych napisów, z wyników poszukiwań archeologicznych. Rozporządzając obfitszym materjałem, umieli lepiej go zużytkować dzięki wyższej kulturze umysłowej, dzięki współczesnym metodom naukowym oraz rozleglejszym horyzontom historycznym. Dla tego też dzieła nowożytne, poświęcone historji i kulturze rzymskiej przewyższają o całe niebo Liwiusza, czy Tacyta pod względem prawdy historycznej, przejrzystości wykładu oraz perspektywy faktów.

Gdybyśmy nawet uznali, że do poznania kultury rzymskiej w zakresie gimnazjalnym jest niezbędna znajomość najwybitniejszych utworów literatury łacińskiej, to i z tego jeszcze nie wynika konieczność uczenia się języka łacińskiego. Utwory te można poznać z przekładów z lepszym niewątpliwie skutkiem, niż z mozolnego tłumaczenia w szkole fragmentów. Dziś tylko nieliczni specjaliści czytają utwory klasyczne w oryginałach; wykształcony ogół pomimo mozołów szkolnych zna je tylko z przekładów.

Jest jeszcze inna okoliczność, która obraca wniwecz wysuwaną obecnie argumentację filologów klasycznych, to mianowicie, że w praktyce gimnazjum dzisiejsze wcale nie daje owej zachwalanej znajomości kultury starożytnej. Czyś zauważył czytelniku, jak się sprzedają gruszki w Warszawie. W oknie owocarni wznosi się okazała piramida, złożona na froncie z dorodnych, zdrowych owoców, a gdy łatwowierny przechodzień, znęcony tem widokiem zażąda pół kilo, to mu urocza owocarka nakładzie do torebki gruszek, wziętych z fasady wewnętrznej, drobnych i pogniłych. Cóś podobnego dzieje się z łaciną. Wysuwa się na pokaz dla świata teorję o wspaniałości kultury rzymskiej oraz błogich skutkach jej poznania, a w szkole czestuje się chłopców po staremu wokabułami, gramatyką oraz moralnem przekładaniem na polski urywków najczęściej nudnych i nie mających związku z żadną kulturą, z Cezara, Liwjusza lub Owidjusza. Z tego wszystkiego utrwalają się mimochodem w umyśle ucznia tylko nazwy instytucyj i urzędów, lecz nie dowiaduje się on nic, lub tak dobrze jak nic, o życiu rodzinnem i towarzyskiem, o stosunkach społecznych, o nauce, literaturze i sztuce, o prądach religijnych i filologicznych, o technice, handlu i przemyśle. Po prostu maturzysta dzisiejszy nie wiele więcej wie o kulturze rzymskiej, niż o chińskiej. Jeżeli mamy mierzyć pożytek nauki łaciny ilością zdobytej wiedzy o kulturze, to możemy bez przesady uznać cały czas, poświęcony na ten przedmiot, za stracony.

Zwolennicy łaciny wysuwają nieraz ubocznie jeszcze inny argument natury bardziej praktycznej. Znaczna część wychowańców szkoły średniej obiera zawód prawniczy, a do studjów prawniczych znajomość łaciny jest rzekomo niezbędna. Gdyby twierdzenie to było słuszne, to i tak argument byłby słaby. Zmuszać wszystkich uczniów do nauki przedmiotu, z którego tylko pewna ich część, w każdym razie nie większa od połowy, ma odnieść korzyść, jest to popełniać grzech śmiertelny przeciwko przykazaniu ekonomji pracy. Ale czy istotnie łacina jest tak niezbędna do nauki prawa? Zobaczymy, co o tem mówi człowiek niewątpliwie kompetentny, znakomity prawnik francuski Sarrut (avocat général à la Cour de cassation). „Z naszych ośmiu kodeksów oczywiście tylko kodeks cywilny posiada pewne punkty styczne z prawem rzymskiem; w siedmiu pozostałych nie można znaleźć najmniejszych śladów tego prawa. W rzeczywistości prawa rzymskiego wcale się nie studjuje. Na czterdziestu licencjatów trzydziestu dziewięciu nie zaglądało nigdy do prawa rzymskiego. Na dziesięciu wychowańców liceów naszych z pewnością dziewięciu nie jest w możności przetłumaczyć tekstu prawa rzymskiego nawet przy pomocy słownika". U nas, rzecz prosta, stosunek ten jest mniejszy, i to znacznie mniejszy, jeżeli nawet różni się od zera, i owa historja o prawnikach, ślęcących nad prawem rzymskiem w oryginale, jest wierutną bajką.

Stanowisko łaciny w szkołach, a zwłaszcza w szkołach polskich jest pozbawione wszelkich podstaw racjonalnych i daje się jedynie wytłómaczyć owym ślepym konserwatyzmem szkolnym, którego jaskrawą próbkę przytoczyłem na początku.

Zygmunt Straszewicz.

List z Algieru

Konsul napada na obywatela

Na ręce p. prokuratora Republiki w Algierze wpłynęło od obywatela polskiego, słuchacza architektury w Beaux Arts w Algierze, oficera rezerwy armji polskiej, p. Józefa Białeckiego podanie następującej treści:

„Dnia 18 lipca polski konsul w Algierze p. Arséne Rozé, po odprowadzeniu na statek organizatorów polskiej wystawy w Algierze, namówił mnie na wycieczkę do jego posiadłości w Zeraldzie, odległej o 50 klm. z tem, że tego samego dnia o godz. 8 wieczór będę zpowrotem w Algierze.

Przetrzymawszy mnie pod różnymi pretekstami do 11 wieczór, p. Rozé w czasie, kiedy najspokojniej rozmawiałem z dwoma paniami, będącymi z nami na wycieczce, napadł na mnie z tyłu, zadając mi silne uderzenia w głowę.

Napad ten był dla mnie tak nieoczekiwany, że obecnie, starając uprzytomnić sobie wszelkie detale, jakie mu towarzyszyły, nie jestem w stanie powiedzieć, czy ciosy, które mi zadawano, pochodziły od ręki uzbrojonej czy też nie. Widziałem tylko twarz p. Rozé i słyszałem wygłaszane pod moim i polaków adresem różne złorzeczenia.

Straciwszy wkrótce świadomość, po odzyskaniu jej, wybiegłem z zasadzki, udając się do stacji kolejowej piechotą.

Składając niniejsze podanie na ręce pana Prokuratora, zwracam jego uwagę na następujące fakty, szczególnie obciążające winę polskiego konsula p. Rozé.

1) Jako konsul polski p. Rozé jest powołany do obrony polskich obywateli, w liczbie których ja jestem.

2) Cały ten napad był przeprowadzony z całą premedytacją, według zgóry ułożonego programu.

3) P. Rozé, jako konsul polski, wiedział, że przybyłem do Algieru dla ratowania zdrowia, jako chory na płuca.

Analizując przebieg wyżej wzmiankowanego zajścia, mogę się zatrzymać tylko na dwóch interpretacjach: albo p. Rozé kierował się zazdrością co do jednej z osób, z którymi rozmawiałem, uważając mnie, co jest zresztą zupełnie bezpodstawnem, za ubiegającego się o jej względy, lub też słysząc zewsząd wśród polaków, jako też wśród francuzów, ostrą krytykę swej działalności, a wiedząc, że jestem cokolwiek wtajemniczony w te sprawy, tym sposobem szukał zemsty na mnie.

Jako załącznik do podania przedstawione jest świadectwo lekarza.

Emigrant.

* * *

Komentarze chyba zbyteczne!

Rząd warszawski czy rząd polski?

Aleksander Świętochowski zamieścił w „Gazecie Porannej Warszawskiej" szereg cennych uwag o zaniedbywaniu przez rząd i ignorowaniu opinji całego kraju a liczeniu się — i też tylko pozornem — z opinją stolicy, sztucznie zresztą i stosownie do potrzeb chwili urabianą.

Skutkiem tego powstaje taka sytuacja, że każdy rząd zadanie rządzenia pojmuje jako obowiązek ciągłego rozkazywania i gorliwie go spełnia. Aby jednak zachować pozory, że rozkazując, spełnia się wolę społeczeństwa, wytwarza się sztucznie w stolicy opinję, domagającą się tego właśnie, co się chce rozkazać.

* * *

Nasza manja rządzenia przekracza granice istotnej konieczności i pożytku.

Nie będę tu przedstawiał wszystkich, bardzo licznych jej skutków, wskażę tylko jeden z najważniejszych. Dzięki tej chciwości rozkazywania całe państwo zredukowane zostało do centralnego siedliska władzy, do stolicy.

Obecnie Polską jest Warszawa, a rząd polski — warszawskim. Uwagę naszą zajmuje głównie lub wyłącznie to, co się dzieje w Sejmie i Senacie, w ministerjach, w instytucjach naczelnych, co mówi prasa i opinja stołeczna; zaledwie w podrzędnych rubrykach drobnym drukiem ogłaszamy wiadomości z prowincji. Nasza Wielkopolska, Małopolska, Mazowsze, Śląsk, Kresy, to nie niemiecka Brandenburgja, Hannower lub Westfalja, nie angielska Walja, Irlandja lub Szkocja, nie francuska Bretanja, Normandja lub Prowancja; nasz Poznań, Kraków, Lwów, Lublin lub Radom — to nie miasta zachodnio-europejskie, to są dzielnice i grody, które wobec Warszawy stoją ciągle „na baczność".

Kto przypatruje się zbliska Polsce wzrokiem nieoślepionym przez blaski Warszawy, kto ogląda nie rząd, ale naród w jego pracy, potrzebach, staraniach i celach, ten z przerażeniem widzi jego opuszczenie, ubezwładnienie i znękanie. Wszelka produkcja bez opieki i pomocy a przygnieciona ciężarami; drogi dzikie, inne komunikacje drogie i utrudnione; handel bez organizacji, oddany na łup zdzierczym pośrednikom; oświata niedbała i skąpa, gospodarka gminna bez kontroli; zdrowie publiczne bez dozoru, tylko jak grad, albo raczej, jak szarańcza spadają na wsie i miasta papiery urzędowe, okólniki, rozkazy, polecenia, zaledwie w drobnej części wykonywane z powodu ich nadmiaru, sprzeczności i — bardzo często — nierozumu. Trzeba widzieć, ażeby uwierzyć, ile codzienna poczta przynosi tej makulatury wojewodom, starostom, wójtom, wszelkim urzędom, instytucjom i przedsiębiorcom państwowym. Próbowano ją obliczyć na kilogramy — wypadły cyfry olbrzymie, niewiarogodne. Dzięki tej bezmyślnej pisaninie, pochłaniającej czas i energję urzędników, sprawy proste, potrzebujące kilku godzin do załatwienia, wloką się po niezliczonych formalizmach i „uzgodnieniach" przez całe lata. Ludzie, ratując swoje życie lub chcąc przyczynić się do pomyślności kraju, rzucają się na rozmaite przedsięwzięcia, usiłują przełamać przeszkody po szeregu smutnych doświadczeń opuszczają ręce, pogrążają się w apatji i poprzestają na codziennej walce o byt, na działaniu bez planu i dalekiej perspektywy.

Oto jest główne źródło naszego ubóstwa, niemocy kulturalnej i państwowej. Rządy ciągle się zmieniają, są lewicowe lub prawicowe pełnej, pół, ćwierć krwi, ale stale pozostają warszawskie, nie polskie. Ministrowie rekrutowani z amatorów, starają się tylko o utrzymanie bilansu partyjnego, nie znają i nie mają czasu poznać w szczegółach swojej maszyny administracyjnej, rządzą, rozkazują, błagują w ciałach prawodawczych i wywiadach dziennikarskich, zapisują lub każą zapisywać kilometra papieru, rozpływają się z Warszawy po kraju ogromne fale urzędowej bezgraniny, która go nie ożywia, tylko zanieczyszcza. Tak być musi i tak dalej a nas będzie, dopóki rząd będzie jedynie rządził a nie współpracował z narodem, dopóki będzie warszawskim, a nie polskim.

* * *

Należy jednak przypomnieć, że premjer Bartel w swojej deklaracji sejmowej zapowiedział, iż rząd jego inaczej pojmuje obowiązek rządzenia, że rządzić, w jego zrozumieniu znaczyć będzie: r e a l i z o w a ć, a mianowicie realizować inicjatywę społeczeństwa i w tym celu rząd pilnie wsłuchiwać się będzie w odgłosy opinji społeczeństwa i starać się będzie bez uciekania się do pośrednictwa partji politycznych bezpośrednio utrzymywać z niem kontakt.

Jak dotychczas nie można twierdzić, by o obietnicy tej zapomniano.

Piotrkowskie Tow. Zachęty do Hodowli Koni.

W czasie pokazu koni na wystawie Roln.-Przem. w Częstochowie w niedzielę dnia 22 i wtorek dnia 24 sierpnia r. b. o godz. 3 pp. na torze wojskowym przy koszarach 7-go p. a.p.

Częstochowa—Zacisze

ZAWODY KONNE.

Suma nagród 6.000 zł. — ELITA JEŹDŹCÓW. — Czołowe stajnie.

Wyjazd z Łodzi Kaliskiej o g. 7 m. 50 rano.

—111—

Kpiny z publiczności

Kompromitująca impreza p. n. „Mieszkanie i Miasto"

Autorem jest Magistrat m. Łodzi.

W ubiegłą niedzielę, 15 sierpnia, miało się odbyć otwarcie, zapowiadanej na długo przedtem wystawy p. n. „Mieszkanie i Miasto", organizowanej przez magistrat m. Łodzi. Otwarcie wystawy miało być połączone ze zjazdem przedstawicieli miast województwa łódzkiego. Tematem obrad miała być polityka mieszkaniowa i budowlana miast. Kilku wybitnych znawców tej sprawy zaproszono dla wygłoszenia referatów, zaś wystawa sama, względnie zgromadzone na niej eksponaty miały być ilustracją tych referatów, gdyż składają się głównie z planów domów mieszkalnych różnego typu z planów regulacji miast, budowy plantacji, z modeli i t. p.

Wystawa pozostawała w ścisłej łączności ze zjazdem. Charakter zjazdu dostosowany był do wystawy — a wystawa do zjazdu i zapowiedzianych referatów. W każdym zaś razie łatwiej wyobrazić sobie można wystawę jako imprezę samą w sobie, gdyż wystawione tam przedmioty mogą wzbudzić zainteresowanie — ale niepodobna wyobrazić sobie zjazdu, takiego, jaki był zwołany w tym wypadku, bez tej wystawy — referaty bowiem, które zgłoszono, wymagały ilustracji w postaci zgromadzonych na wystawie eksponatów.

Rozumieli to zresztą organizatorowie imprezy, zapowiadając wystawę, której otwarcie połączone będzie z okolicznościowym zjazdem zaproszonych delegatów miast wojewódzkich, a nie zjazd zwykły, celem przeprowadzenia jakichś obrad i powzięcia uchwał w myśl ustalonego porządku dziennego.

Tymczasem skutkiem niechlujstwa magistrackiego, objawiającego się w postaci ignorowania najelementarniejszych względów przyzwoitości w stosunkach zwłaszcza z zaproszonymi gośćmi, cała impreza stała się — jeśli ocenić ją pod kątem najskromniejszych europejskich wymogów przyzwoitości — skandalem.

Otwarcie wystawy zapowiadano od kilkunastu dni na niedzielę, dnia 15 sierpnia. Ale we czwartek 12 sierpnia jeszcze nie było w Łodzi eksponatów, zamówionych w różnych miastach. W piątek także ich nie było i wszystko wskazywało na to, że do niedzieli nie nadejdą. Mimo to we czwartek i w piątek jeszcze rozsyłano zaproszenia na niedzielne otwarcie wystawy i połączony z tem zjazd. Niektórzy przedstawiciele miast na terenie województwa otrzymali zaproszenia w ostatniej chwili — w sobotę przed południem.

W niedzielę oczywiście wszyscy się zjechali do Łodzi. Z każdego miasta w województwie przynajmniej dwóch przedstawicieli, nie licząc inżynierów miejskich, referentów działów budowlanego i mieszkaniowego —pozatem przedstawiciele naczelnych władz rządowych w województwie, przedstawiciele związku miast polskich i uproszeni prelegenci tacy jak prof. Michalski, ławnik warszawski Toeplitz, inż. Wójcicki.

Zebrali się w pustych salach wystawowych, aby się dowiedzieć, że eksponaty nie nadeszły, skutkiem czego otwarcie wystawy nastąpi w innym terminie.

W ten sposób zakpiono sobie z kilkudziesięciu poważnych ludzi pracy, przybyłych z narażeniem się na koszta, aby zaznajomić się na wystawionych objektach z postępami w dziedzinie rozbudowy miast i wysłuchać fachowych referatów.

Musiano oczywiście brnąć dalej — Nastąpiła komedja otwierania nieistniejącej wystawy i bezcelowego zjazdu — przyczem niefortunnie jako pierwszy mówca wystąpił członek samorządu łódzkiego, który nigdy nic wspólnego nie miał z dziedziną budownictwa i rozbudowy miast a jednak zamiast ograniczyć się do powitania gości, puścił się na opowieści o potrzebie popierania ruchu budowlanego, zaręczając i doradzając od siebie, że jednak trzeba budować... chociażby np. szpital dla warjatów wszystkich miast w województwie.

Referenci oczywiście spełnili swój obowiązek i wygłosili referaty, znakomicie opracowane, ale stracone wobec braku eksponatów. Inż. Wójcickiemu przyszło np. mówić o „celach i zadaniach wystawy", której ani śladu nie było.

Takie niechlujstwo musi być napiętnowane — kpiny z publiczności raz przecież muszą się skończyć i muszą nastać jakieś europejskie stosunki także i u nas.

Prosimy o wpłacanie prenumeraty.

Elektrownia łódzka

Skutki pochopnego dopuszczenia obcych do przedsiębiorstwa użyteczności publicznej

Niedawno temu Magistrat m. Łodzi wydał w druku obszerną broszurę, poświęconą sprawie elektrowni łódzkiej. W broszurze tej Zarząd m. Łodzi stara się przeprowadzić dowód, że wszystko, co ze strony miasta podjęte zostało w sprawie elektrowni aż do wydania jej — stanowiącej od r. 1918 własność bezpańską, bo własność rosyjskiego, zlikwidowanego przez bolszewików towarzystwa — w ręce grupy obcych kapitalistów, działających w Polsce za pośrednictwem osobistości, oddających na usługi swoje przypadkowe wpływy polityczne, było przeprowadzone formalnie z zachowaniem wszelkich reguł i że na każdy swój krok w tej sprawie magistrat posiada legitymację albo w postaci decyzji organów rządowych, albo rady miejskiej, względnie „opinji zainteresowanej".

Broszura ta jest przeto rodzajem jakiejś „białej" czy „błękitnej" księgi, rodzajem publikacji, jakim posługują się czasem rządy, ogłaszając dokumenty, dotyczące jakiejś sprawy, co do której opinja publiczna domaga się wyjaśnień.

Ale broszura magistratu łódzkiego jest zbyt jednostronna. Niema tam ani jednego dokumentu na to, że magistrat działał w interesie miasta — oprócz kilku „dokumentów" w postaci artykułów, pisanych przez inżyniera miejskiego i drukowanych w urzędowym „Dzienniku Zarządu m. Łodzi" oraz gołosłownego, żadnym dowodem nie poparte go twierdzenia, że dalsze utrzymywanie stanu tymczasowości (państwowego zarządu nad elektrownią) uniemożliwiało rozwój przemysłu.

Kto chce może wierzyć nadal, że oddanie elektrowni ludziom obcym, zarówno miastu jak i państwu było aktem mądrej i przewidującej polityki zarządu miejskiego — kto miał pod tym względem wątpliwości, temu broszura nasuwa ich jeszcze więcej.

Wiele pracy włożono w żmudne teoretyczne wyliczenia, iż 1) nie było możliwem wykupienie elektrowni przez miasto i 2) że w razie wykupienia czysty dochód miasta z elektrowni byłby znacznie mniejszy niż osiągany obecnie w formie podatku koncesyjnego, opłat i udziału w zysku.

A natomiast nie dostarczono ani jednego dowodu na to, że miasto zostało postawione wobec alternatywy: wykupić elektrownię lub dać koncesję obecnym jej właścicielom. Skądinąd zaś znana jest w tej sprawie opinja autorytatywnego źródła, rządowego, iż najwłaściwszem rozwiązaniem sprawy byłoby uregulowanie jej w drodze ustawodawczej przez wyczekanie ustawy o likwidacji własności obywateli b. cesarstwa rosyjskiego, znajdującej się na ziemiach polskich. Ustawa niewątpliwie nakazywałaby wykupienie elektrowni, ale dopiero wówczas możnaby miarodajnie ocenić, co jest korzystniejsze: wykupienie czy wydanie pod warunkiem udziału miasta w przedsiębiorstwie. Chorzów też przyjdzie nam wykupić a tymczasem jest w posiadaniu państwa i przynosi państwu korzyści.

Jednem słowem broszura dowodzi, że magistrat m ó g ł tak postąpić jak postąpił i postępowanie swoje formalnie może usprawiedliwić, ale nie dowodzi, że m u s i a ł tak postąpić, ani że że tak jak postąpił, jest najlepiej dla interesów miasta. Co do tego ostatniego w broszurze są tylko dowolne hipotezy, ani na jotę bardziej nie przekonywające niż twierdzenia przeciwne. Gdyby chociaż praktyka — gdy klamka zapadła — potwierdzała przypuszczenia magistrackie!

Niestety — złośliwy zbieg okoliczności sprawił, że po opublikowaniu broszury magistrackiej każdy tydzień przynosi nam bolesne dowody, że cała sprawa była źle załatwiona, że zgoła nie pomyślano o interesach miasta przy formułowaniu punktów koncesji i badaniu artykułów uprawnienia rządowego.

Miasto, to nie kasa miejska. Być może, że interes kasy miejskiej został dobrze zabezpieczony — zobaczymy to kiedyś z zamknięć rachunkowych — ale nie pomyślano o interesie spożywców energji elektrycznej zwłaszcza tych, którzy używają jej do celów produkcji, jako źródła siły. A to w rezultacie równa się poświęceniu większej korzyści dla mniejszej — bo pędzone elektrycznością warsztaty są źródłem głównego dochodu kasy miejskiej, zaś elektrownia jako taka, tylko drobnej jego części.

To co obecnie wyprawiają protegowani przez ekspolityków polskich cudzoziemcy w łódzkiej elektrowni kwalifikuje się do określenia jako gospodarka rabunkowa. Panom tym zdaje się przyświecać tylko jeden cel: jak najprędzej odbić sobie „straty wojenne" i wyciągnąć możliwie najwięcej kapitału a potem „mag Polen untergehen — wir sind gedeckt und haben verdient".

Będziemy mieli nieraz jeszcze sposobność poddawania krytyce taryfowej polityki elektrowni i asekuracyjnej — wobec nieufności do waluty polskiej—taktyki jej eksploatatorów, albowiem na przykładzie elektrowni łódzkiej można obserwować, jak zgubne skutki pociąga za sobą dopuszczanie obcego kapitału do instytucji użyteczności publicznej, których działalność na wpływ na kształtowanie się kosztów produkcji w jakiejś gałęzi przemysłu i jak ostrożnie i nieufnie należy przyjmować oferty w tej dziedzinie, gdy sytuacja walutowa państwa, stawia produkcję w wyjątkowych warunkach.

NA POMORZU

W jednej ze swoich fantastycznych powieści opisuje Wells podróż, która polega nie na zmianie przestrzeni, lecz na zmianie czasu, słowem — „podróż w czasie". Twór wyobraźni? Zapewne. Ale bywają wypadki, że najbujniejsza wyobraźnia kapituluje przed dziwami rzeczywistości.

Wystarczy, nie opuszczając granic Polski, przejechać się np. z Polesia na Pomorze, by odbyć najklasyczniejszą „podróż w czasie". Albowiem, jak słusznie powiedział gdzieś R. Dmowski, różnica między poziomem cywilizacyjnym naszych kresów wschodnich a b. dzielnicy pruskiej przewyższa dobrych dwieście lat. Europejczyk, nie znający naszych stosunków, nie uwierzyłby, że na przestrzeni jednego kraju środkowo-europejskiego, istnieje taka przepaść kulturalna między jego prowincjami wschodniemi a zachodniemi. Z jednej strony epoka — powiedzmy — bitwy pod Połtawą, z drugiej — era współczesna. Skok zaiste olbrzymi.

Stąd najprostszy w świecie wniosek, że b. dzielnica pruska ma dla Państwa Polskiego niezmiernie wielką, jeżeli nie największą, wartość wśród wszystkich jego prowincyj. Pomijam tu już znaczenie węgla śląskiego czy dostępu do morza a biorę pod uwagę jedynie poziom cywilizacyjny trzech województw zachodnich. Pod tym względem się ich u nas stanowczo nie docenia, a jeżeli się docenia, to nader jednostronnie. Przyznaje się im mianowicie wyższą, niż w reszcie Polski, kulturę materjalną a pozatem — „to jest Beocja". Jeżeli termin „Beocja" ma oznaczać niższą kulurę umysłową, to zgoda: w tej dziedzinie Śląsk, Poznańskie i Pomorze są jeszcze w znacznej mierze ugorem. Ale we wszelkiej cywilizacji odgrywają rolę nietylko czynniki umysłowy i materjalny. Jest jeszcze trzeci, conajmniej tak ważny, jak tamte dwa: czynnik moralny. A pod tym względem b. dzielnica pruska przewyższa znowu nieskończenie Królestwo i Małopolskę.

Byłem w tym roku na letnich wywczasach nad polskiem morzem, w Karwii. I wróciłem zachwycony. Nie samą jedynie przyrodą, morskim krajobrazem. Ale także poziomem etycznym tamtejszego ludu. Pomyślcie tylko, Królewiacy i Małopolanie: **kradzież jest tam rzeczą prawie nieznaną;** rzadszą bodaj, niż we wschodniej Polsce morderstwo! Na Pomorzu można zostawić mieszkanie otwarte, szafy naoścież, pieniądze na stole — i nic nie zginie. Jednemu z letników w Karwii zepsuł się zamek u drzwi wejściowych, prosił więc gospodynią o naprawienie go, gdyż obawiał się zostawić mieszkanie otwarte. Kaszubka szeroko otworzyła oczy, nie rozumiejąc powodu obawy swego lokatora. A gdy wyjaśnił, że lęka się kradzieży, spojrzała na niego, jak na dziwaka: nigdy jeszcze w tej okolicy o kradzieży nie słyszano.

Wyznam szczerze, że obawiam się wpływu innych dzielnic na poziom moralny Pomorza... Czy moje obawy i mój sceptycyzm są słuszne, okaże przyszłość. Na razie jednak jest faktem niesłychanie doniosłym, że posiadamy wielką połać kraju, gdzie kwitnie niespotykana, zwłaszcza wśród powojennej demoralizacji, etyka. Jest to rzecz stanowczo u nas niedoceniona, szczególnie z państwowego punktu widzenia. Bo tu nie chodzi tylko o zbawienie dusz jednostek, ale chyba nie jest dla Państwa obojętnem, czy ma obywateli uczciwych czy nieuczciwych. Jest to moment, który w ustosunkowaniu się Państwa do zachodnich prowincyj, winien odgrywać bardzo dużą rolę.

Niechęć, z jaką niektóre żywioły w Polsce odnoszą się do Pomorza, wypływa jeszcze z innego źródła. Jest niem zarzut separatyzmu. Wyznam, że ja sam jechałem nad Bałtyk z niemałą obawą, że spotkam się u Kaszubów z tym samym — powiedzmy delikatnie — brakiem przekonania do „warszawskich rządów", jak w pierwszych latach istnienia Państwa polskiego. To też z duszą na ramieniu zdecydowałem się na „wywiad" z moim gospodarzem. Ale spotkała mnie miła niespodzianka. Mogłem stwierdzić, że poczucie państwowe u chłopa kaszubskiego wzmogło się niepomiernie, że nieufność do Warszawy — pomimo wielu zastrzeżeń — zanika, a gadki o jakiejś tęsknocie do rządów niemieckich są prostem oszczerstwem. Jeżeli przyznają Kaszubi, że przed wojną mieli rozmaite ułatwienia w swem rzemiośle rybackiem (np. pomoc w nabywaniu drogich narzędzi rybackich), to z drugiej strony podkreślają, że Polska nie nakłada na nich tak ciężkich podatków, jak Niemcy. Przedewszystkiem zaś rośnie w ludzie tamtejszym polskie poczucie narodowe, zespalając go coraz silniej z Macierzą, a kopiąc przepaść między nim a sąsiadem zachodnim. A najlepszym, najskuteczniejszym propagatorem polskości jest tam... dziecko. To dziecko, które przynosi ze szkoły do swej „checzy" narodową — dawno na tem wybrzeżu nie słyszaną — piosnkę polską, bajkę polską, a przedewszystkiem czysty, niezepsuty język polski. Dlatego szkoła na Pomorzu ma dla Państwa stokroć donioślejsze znaczenie, niż niejeden kiepsko funkcjonujący wysoki urząd w Warszawie, a taki dzielny nauczyciel w Karwii więcej przysparza Polsce korzyści, niż ten czy ów wyorderowany dygnitarz... Na zabawie, urządzonej dla dzieci kaszubskich przez powstałe wśród letników „Towarzystwo Przyjaciół Karwii", słuchało się z niewysłowioną radością, jak to ledwo od ziemi odrosłe pokolenie piękną i czystą polszczyzną śpiewało, deklamowało i odpowiadało na pytania, wykazując spory zasób wiadomości z dziejów ojczystych. Gdy ta w ten sposób wychowywana generacja dorośnie, agitatorzy niemieccy stracą na Pomorzu resztki widoków powodzenia w swej akcji.

Widzą zresztą Kaszubi jasno, że za czasów niemieckich pusto było latem na ich wybrzeżu i że dopiero Polacy uczynili je swą ulubioną riwierą, napełniając tem samem kieszenie miejscowej ludności. Taka np. Jastrzębia Góra, jeden z najbardziej uroczych zakątków bałtyckiego brzegu, wprost stworzony na wielkie letnisko nadmorskie, była za Niemców pustkowiem, dzisiaj zaś pokryła się pięknemi willami, przepełnionemi gośćmi z całego kraju. Ale należy podkreślić, że tu inicjatywa prywatna nie wystarczy. Państwo musi się przyczynić również do rozwoju ruchu turystycznego na pomorskim brzegu. Pierwszą rzeczą jest wybudowanie kolejki od Wielkiej Wsi (u nasady półwyspu helskiego) do granicy niemieckiej, by połączyć ze światem letniska, leżące nad Wielkiem Morzem. To jest tylko szczegół, ale postulaty są tu o wiele liczniejsze.

Miejmy nadzieję, że premjer Bartel, którego świeża podróż pomorska była niewątpliwie przejawem pieczy, jaką Rząd otacza tę piękną i cenną prowincję, zapoznał się dokładnie z jej potrzebami i że dzięki opiece Państwa nastanie dla kaszubskiego wybrzeża okres jeszcze pomyślniejszego rozwoju.

Ign. Wieniewski.

Reklamacje

P. P. Abonentów, którzy nie otrzymują regularnie „Prawdy" prosimy o zawiadamianie administracji o każdym wypadku nieotrzymania numeru

Administracja „Prawdy"

Wyścigi w Częstochowie

W czasie pokazu koni na wystawie Rolniczo-Przemysłowej w Częstochowie, urządza w dn. 22 i 24 b. m. Piotrkowskie Tow. Zachęty do Hodowli Koni wielkie Zawody Konne przy udziale najświetniejszych jeźdźców wojskowych i cywilnych. Jak się dowiadujemy dotychczas zapisano konie: Bar. L. Kronenberga (Wieniec), K. Niemojewskiego (Włoszczowa), J. Stokowskiego, A. hr. Potockiego (Parzymiechy), J. Ossowskiego z Kujaw, 2-go pułku szwoleżerów, por. Święcickiego, rotm. Suskiego, por. Starnawskiego (Centralna Szkoła Kawalerji w Grudziądzu) i wiele innych.

Program: Dzień I-szy, niedziela, dnia 22 sierpnia o godzinie 3-ej po poł.: Konkurs hippiczny, nagrody pieniężne w sumie 1,200 zł. — przeszkód 12, 2) Gross-Country, nagroda 800 zł., dystans około 4,000 metrów, 3) bieg myśliwski za maestrem, nagroda 400 zł. Dzień II-gi, wtorek, dnia 24 sierpnia o godzinie 3-ej po poł.: 1) Wielki konkurs hippiczny, nagrody pieniężne w sumie 1,600 zł., 2) Gross-Country, nagroda 1,000 zł., dystans około 5,000 metrów. 3) Bieg myśliwski za maestrem, nagroda 500 zł. Zainteresowanie zawodami olbrzymie.

Rynek pieniężny i giełda

Bilans Banku Polskiego z dnia 10 sierpnia b. r. wykazuje zwiększenie się zapasu walut netto o 3 milj. 964 tys. złotych, co w związku ze zmniejszonym obiegiem biletów bankowych o 11 milj. 633 tys. złotych podniosło pokrycie kruszcowe będących w obiegu biletów bankowych do 37,87 proc. Tak mały i niestojący w żadnym stosunku do znacznego lipcowego eksportu wzrost walut tłumaczy się dalszą spłatą długów zagranicznych — co wyraziło się w zmniejszeniu się zobowiązań walutowych Banku Polskiego w pierwszej dekadzie sierpnia o 19 miljonów 548 tysięcy złotych.

Portfel wekslowy zmniejszył się o 2 milj. 496 tys. zł., pożyczki zaś zabezpieczone papierami o 3 milj. 510 tys. złotych.

Natomiast rachunki żyrowe zwiększyły się o 10 milj. 992 tys. zł.

* * *

Dnia 31 b. m. odbędzie się walne zgromadzenie akcjonarjuszów Banku Polskiego, na którem zarząd przedstawi projekty zmiany statutu tegoż banku, jakie miałyby być po uchwaleniu wprowadzone w miarę potrzeby już bez dalszych pełnomocnictw — przez Radę Instytucji emisyjnej.

Według wspomnianego projektu, mają być artykuły 51 i 52 zmienione w ten sposób, że dotychczasowe pokrycie 30 proc. będzie można jeszcze obniżyć lub do 40 proc. podwyższyć (zależnie od stosunków ekonomicznych).

Jako pokrycie banknotów może służyć obok złota, dewiz i walut — również srebro, obliczone według wartości w złocie, w ilości nie większej, jak 5 proc. całego zapasu złota.

Art. 56 uzupełniony zostanie tak, że Bank Polski będzie miał prawo nabywać do łącznej sumy 25,000,000 zł. udziały w mającym powstać Banku Kredytu Eksportowego oraz w przedsiębiorstwach budowy i eksploatacji elewatorów zbożowych.

Według art. 55 będzie Bank Polski miał prawo nabywania na własny rachunek papierów procentowych państwowych, komunalnych i hipotecznych do wysokości 10 proc. sumy własnych kapitałów; według art. 5 można będzie drobne akcje imienne tegoż Banku, t. j. najwyżej 10 akcji na osobę wymieniać na akcje na okaziciela, pozatem będzie uzupełnionych kilka innych jeszcze artykułów.

Zarazem przedłożony zostanie projekt podwyższenia kapitału zakładowego Banku Polskiego w razie potrzeby do 150 milj. zł. Przez poczynione zmiany statutu, stanie się naczelna instytucja bardziej elastyczna i odporna na wpływy zewnętrzne.

* * *

W ostatnich czasach zaczyna się znowu mówić o pożyczce zagranicznej. Sfery finansowe uważają, że dotychczas była ona niepotrzebna, ponieważ przy panującym do niedawna chaosie gospodarczym zaciągnięcie jej naraziłoby Państwo na uciążliwy dług a niewieleby pomogło. Z chwilą jednak, kiedy eksport nasz z dnia na dzień rośnie, warsztaty pracy ożywiają się a życie gospodarcze wraca powoli na normalne tory — Polska bez długoterminowych kredytów obejść się nie może. Dzisiaj znajduje się Państwo już w takiem położeniu, że może zaciągnąć pożyczkę na warunkach korzystnych, nie narażając się na straty i kompromitację wskutek płacenia wysokich odsetek i dyktowanego przez kapitał obcy niskiego kursu emisyjnego.

Dobrze obserwująca nas zagranica widzi np., że w miesiącu lipcu nasze dochody państwowe wynosiły 157,8 milj. złtoych, t. j. o 34,9 milj. zł. więcej, niż na ten miesiąc preliminowano. Największą przewyżkę wpływów ponad preliminowane dały: monopole o 11 milj., podatek przemysłowy 6,8 milj., podatek od cukru 5,7 milj. i cła o 3,8 miljonów złotych.

Ogólnie utrzymuje się zdanie, że Polska powinna nawiązać pertraktacje o pożyczkę, przedewszystkiem z Anglją, która z nami może układać się bezpośrednio, jako pozostająca z Polską w ciągłych stosunkach handlowych, podczas, gdy np. Ameryka, gdzie nie mamy jeszcze wyrobionych stosunków i ustalonej opinji, traktuje z nami zawsze za pośrednictwem Anglji. Starania o pożyczkę na rynku angielskim mogłyby dać szybsze i lepsze wyniki, aniżeli kontynuowanie rozpoczętych za poprzednich rządów długotrwałych pertraktacyj z Ameryką.

* * *

Sytuacja na rynku walut w okresie sprawozdawczym większym zmianom nie uległa. Złoty utrzymał się na giełdach zagranicznych na mocnym poziomie i wykazywał tylko minimalne wahania.

Na warszawskiej giełdzie dewiz notowano dolary 9,02, dewizy na New-Jork 9,07. Kursy dewiz europejskich ukształtowały się naogół według podstawowego kursu dolara. Jedynie dewiza belgijska uległa dość znacznym wahaniom, podczas gdy frank francuski ujawniał tylko niewielkie odchylenia.

Obrót dzienny wahał się między 250—186—300 tysięcy dolarów. Całe zapotrzebowanie pokrywał wyłącznie Bank Polski. Przypuszczać należy, że popyt na waluty i dewizy na cele gospodarcze nie długo poważnie się zwiększy — ponieważ zawarcie traktatów handlowych z innemi państwami, jako też powrót dobrobytu wzmogą import— a tem samem zapotrzebowanie na dewizy zagraniczne — w których pokrywane są faktury.

Na prywatnym rynku zainteresowanie dla walut w dalszym ciągu niewielkie. W ostatnich dniach tendencja nieco się wzmocniła, co przypisać należy zapotrzebowaniom z prowincji. Dolary notowano w obrotach pozagiełdowych w poniedziałek 9,04—9,04 i pół — 9,04 i ćwierć, we wtorek 9,05 — 9,05 i pół — 9,06, w środę 9,07—9,08. Za ruble złote płacono 4,77, co przy parytecie 52,50 odpowiada stosunkowi 9,08 i pół za 1-go dolara.

* * *

Na rynku akcji panowała w tygodniu ubiegłym tendencja niejednolita. Obroty były wielkie, nastrój ożywiony. Znacznem zainteresowaniem cieszyły się wszystkie pożyczki państwowe, co przypisać należy wiadomościom o możliwej rewizji ich konwersji (w tej sprawie obradował niedawno zjazd delegatów Związku Stow. Obrony Wierzytelności) oraz przypuszczalnem zatwierdzeniu projektu zmiany statutu Banku Polskiego, na mocy którego będzie instytucja emisyjna mogła nabywać na własność papiery państwowe w wysokości do 10 proc. swego kapitału.

Bardzo mocno kształtowały się również kursy papierów bankowych a w szczególności akcje Banku Zj. Ziem Polskich, które podniosły się w przeciągu tygodnia o 110 proc. Banki i domy bankowe warszawskie dokonywały dość znacznych tranzakcyj arbitrażowych z Krakowem, Lwowem i Łodzią.

Awil.

OLEJE: automobilowe, towotté i benzynę

polecamy z naszego składu w Łodzi

„KARPATY" Sprzedaż produktów naftowych

Spółka z ogr. por.

GALKAR PRODUKTY NAFTOWE

ODDZIAŁ w ŁODZI, ul. 6-go Sierpnia 7, tel. 14-70 i 48-74

Sprzedaż nafty, benzyny, olejów pędnych, smarowych i specjalnych

—99—

Rozwiązanie zagadek z Nr. 33

1) Mężczyzna idzie z matką, za nimi idzie jego córka.

2) Półtora trzeciej części od stu jest 50.

3) Co zrobiłby pan: „Obudziłbym się!"

4) Portjer zwrócił uwagę na daty urodzenia — między bratem i siostrą różnica wieku musi być większa.

Rozwiązania dobre otrzymaliśmy od około 200 czytelników. Nazwisk nie drukujemy, gdyż zajęłoby to zbyt wiele miejsca.

Stosunkowo największą trudność sprawiało rozwiązanie zagadki pierwszej i trzeciej.

Z pośród kilkudziesięciu mylnych odpowiedzi przytaczamy niektóre więcej charakterystyczne:

P. E. N. w Sejnach pisze odnośnie zagadki trzeciej: „Ratowałbym siostrę, ponieważ ratując ją, ratowałbym i matkę, czyli dwa drogie mi życia — narzeczona jest mniej ważna!"

Czy p. S. byłby już żonaty?

P. H. D. w Łodzi: „...poleciłbym owemu nieszczęśnikowi „honorowo" utonąć razem z niemi, lub czekać (!) aż jedna utonie, a wtedy ratować tę drugą!"

P. R. G. z Przemyśla: „... co do mnie, to zanim namyśliłbym się, którą mam ratować, przebudziłbym się z krzykiem i w siódmych potach..."

Pani Zofja L., Łódź: „...uważam za szczyt okrucieństwa kazać namyślać się ludziom nad takiemi ewentualnościami. Mężczyzna nie powinien samotrzeć z dwiema drogiemi mu kobietami chodzić do kąpieli — albo we dwoje, albo w liczniejszym towarzystwie..."

Najwięcej jednak mylnych odpowiedzi odnosi się do zagadki pierwszej. Wyliczano wszystkie możliwe stopnie pokrewieństwa.

Szósty Kiermasz u Lwowi

Onego czasu pesymisty krakały: „Drugich targów już nie będzie"! „Już drugie się nie udadzą"! „U nas tak zawsze! słomiany zapał na raz, dwa, wystarczy!..." „Myśl w Polsce nie trwa i godziny ! „Nigdy niema ciągłości, stałości, systematyczności, continuität"...

Tymczasem znów przykład, że jest. Szóste Targi Wschodnie. Dochodzimy do pół tuzina, o drugi już łatwiej...

Jak zawsze tradycyjnie 5-go września. Pogoda będzie piękna a zjazd olbrzymi. Hotele zapełnią się po brzegi, a o dziewiątej rano pan minister przemysłu i handlu albo może sam P. Prezydent Rzeczypospolitej przetnie wstęgę w Pawilonie Głównym na znak, że szóste otwarte. Już się to stało sympatyczną tradycja, to święto polskiej pracy i zabiegliwości, narodowego wytężonego gospodarstwa i ekspansywnej energji. Już to weszło w krew i żyły społeczności. Jużby czegoś brakowało w żywocie całego państwa, gdyby pod jesień nie było tam na dole, na Południo - Wschodzie, już blisko rubieży Eurarji, w Lwim Grodzie, tego miłego obchodu dorocznego.

W tym roku to jeszcze ważniejsze jak w innych. Piąty września stał się niejako szóstym Sierpnia Polski pracującej, Polski produkującej, wytwarzającej dobrobyt narodowy, Polski cywilizacyjnie dorosłej i dojrzałej, Polski pokojową penetracją chcącej zdobywać, jeżeli nie świat, to rynki światowe.

W tym roku to jeszcze ważniejsze. Pomawiają nas nasi wielcy sąsiedzi stale i niezmordowanie, raz niesłusznie, raz mając pewne — zresztą bardzo nikłe — dane i preteksty, a to imperjalizm, a to o militarystyczne zakusy i apetyty. Dajemy im do tego pewne powody ciągle na pierwszym froncie zainteresowania opinji publicznej trzymając i podnosząc kwestje z wojskiem i wojskowością związane.

Kiedy Polska niepodległa powstawała mówili sceptycy na Zachodzie: „to nie będzie państwo, to będzie obóz, wielki obóz!" bastjon Francji na Wschodzie! zbrojny, warowny obóz!"

Prasa polska, odzwierciedlenie ideałów i interesów całego narodu, zdaje się czasem jakby podtrzymywać i podsycać jeszcze ten sceptyczny pogląd zagranicy, że to: obóz, nie państwo.

Najważniejsze zagadnienia ustrojowe państwowe, gospodarcze, finansowe, handlowe, kulturalne, oświatowe, narodowościowe, przesunięte są na plan drugi i trzeci, ustępując miejsca problemom związanym z armją.

Jeżeli angielskie przysłowie brzmi: english policy is english trade — to naszą maksymą bywa niekiedy, sądząc po zainteresowaniach opinjotwórczej bibuły: polish army is polish policy.

Lwowskie Targi Wschodnie pod tym względem nas rehabilitują. Pacyfistycznie za wszelką cenę nastrojonej Europie wykazują wizualnie, plastycznie, dobitnie, że pracujemy, pracujemy intensywnie, wszechstronnie, może powoli, ale z roku na rok coraz więcej i solidniej.

Podobnie zresztą rehabilitują nas Targi Zachodnie w Poznaniu. I jest rzeczą charakterystyczną, że to właśnie te dwie stolice kresowe rokrocznie zdają cum summa laude egzamin dojrzałości i pokojowości industrjalnej i komercyjnej, że to im przypadła misja prezentowania raz dorocznie Polski nie „spoczywającej tylko w cieniu miecza". Polski „siedzącej na karabinach" i Polski „brzęczącej szablami", ale tej drugiej Polski, pługa i kielni, kilofa i oskarda, kominów i kopalni, Polski ciężko i rzetelnie fizycznie zapracowanej, Polski rachującej, przymnażającej, kalkulującej i kategorjami ekonomicznymi myślącej. Lwów i Poznań, te dwa miasta, jako całości bez przygany i pochyby, czujne, rzetelne, męskie w swym patrjotyzmie, nie splamione żadnymi ugodami ni kompromisami, bohaterskie w momentach decydujących, skromne, milczące, bezpretensjonalne w swej codzienności. Lwów i Poznań, lewa i prawa ręka Polonji.

Tegoroczne Targi Lwowskie są zatem nie równoważne pięciu poprzednim, ale ważniejsze. Mają bowiem stwierdzić przed areopagiem europejskim, że choć przeszliśmy ciężkie kataklizmy wewnętrzne, to jednak żywiemy! żywiemy normalnie i już bez gorączkowego pulsu, nawet ciesząc się dalej zdrowiem, dużym zasobem sił i odporności na wszelkie państwobiorcze, socjal-rewolucyjne bakterje.

Tegoroczny Kiermasz lwowski, choć jak poprzednie Międzynarodowy i gości z ościennych krajów ściągający, będzie miał jeszcze pewne barwy odrębne i specyficzne.

Jak corocznie bowiem, stosownie do aktualnej konjunktury gospodarczej i zmiennych fluktów polityki ministerjalnej, organizatorzy Targów decydowali o stylu i charakterze rewji gospodarczej, tak i w tym roku obrano pewną dominantę, pewien zasadniczy kierunek i fizjognomję targów, harmonizującą niejako z aktualnym czynnym bilansem handlowym a jeszcze ciężkim zastojem gospodarczym i w myśl idei i maksym premjera ministrów, dalej ministrów handlu i przemysłu oraz skarbu, położono w doborze eksponatów większy i pryncypalniejszy nacisk na sam kraj rodzinny, niejako na wnętrze („propaganda konsumpcji wewnętrznej") oraz również w myśl wskazań i idej ministerjalnych na wytwórczość i gałęzie produkcji, związane z rolnictwem (frontem do wsi!). Obok dotychczasowych celów i haseł w pięciu latach poprzednich: wzmożenie eksportu, usystemizowanie importu, rozwój tranzytu, zapoznanie cudzoziemców z obiektami własnego przemysłu, rozbudzenie stosunków handlowych z Południo - Wschodem Europy, obok tych celów stałych jeszcze: apelowanie do rynków wewnętrznych. Sami konsumujcie więcej! Na oszczędzanie jeszcze sobie nie możemy pozwolić! Jesteśmy za biedni na system francuskich rentierów! Skupujmy sami jedni u drugich! Potrzebujmy więcej! Mieszkajmy lepiej, schludniej i wygodniej! Ubierajmy się staranniej i czyściej! Miejmy lepsze obuwie! Pozwólmy sobie na więcej cukru i nafty, mebli, pościeli, konfekcji!

Takie paradoksalne pozornie i podobno bardzo realne i rozsądne hasło głoszą pionierzy i chorążowie Targów Wschodnich. Wzmóc spożycie krajowe! Spotęgować głód towarów wewnętrzny.

Na zapytanie zasię skąd wziąć na to skupowanie gotówki, skoro na przeciętnego obywatela przypada aktualnie 3 dolary na głowę (w Kongresówce przypadało 300) brzmi odpowiedź: Podnieść rolnictwo! rolnictwo i jeszcze raz rolnictwo! Wieśniak jest najważniejszym konsumentem owoców przemysłu! Od dobrobytu wieśniaka-rolnika zależy wyłącznie rozwój i rozrost przemysłu i handlu. Tylko siła kupcza rolnika uniezależnia przemysł od zmiennych konjunktur. Bogaty chłop, to bogaty kraj, to czynny bilans handlowy, to zrównoważony budżet.

Takie są hasła na rok 1926... zresztą nietylko u nas a i... w Sowietach, w Niemczech także...

W myśl tych idei moc eksponatów na tegorocznych Targach będzie miała pośredni lub bezpośredni związek z rolnictwem i będzie dla pp. agrarjuszów, chliborobów, małorolnych i małą rolę dotychczas grających hreczkosiejów przedstawiała wzmożony interes; w tym też kierunku pójdzie gros tranzakcji.

W związku z hasłem „dużo kupuj" jest drugie hasło: Buduj sam dla siebie! Mieszkaj na swoich śmieciach! Ciasna byle własna! Budownictwo polskie Home-Con-

Podatek od lokali

Nowa ustawa.

W najbliższych dniach zostanie ogłoszona ustawa o podatku od lokali; ustawa ta wejdzie w życie z dniem 1 sierpnia r. b. w miejsce dotychczas obowiązujących przepisów ustawowych o komunalnym, państwowym i, niepobieranym dotąd faktycznie, kwaterunkowym podatku od lokali. W myśl ustawy podatkowi podlegają wszelkiego rodzaju lokale na obszarze gmin miejskich.

Zwolnione są od podatku następujące pomieszczenia miejskie:

1) kościoły, świątynie i lokale, przeznaczone wyłącznie na stałe domy modlitwy;
2) budynki fabryczne, przeznaczone na cele przemysłowe, z wyłączeniem budnyków mieszkalnych;
3) lokale, zajmowane przez urzędy i instytucje państwowe lub samorządowe oraz przez instytucje naukowe, oświatowe, dobroczynne i wyznaniowe, z wyjątkiem części tych lokali, odnajmowanych lub oddawanych bezpłatnie do użytkowania osobom trzecim;
4) lokale w domach nowobudowanych, nadbudowanych lub odbudowanych po dniu 1 stycznia 1919 r. przez lat 10 od wprowadzenia lokatorów;
5) lokale, zajęte przez cudzoziemskich przedstawicieli dyplomatycznych, uwierzytelnionych przy rządzie polskim;
6) lokale, czasowo niezamieszkane lub nieużytkowane na cele przemysłowe, handlowe i t. p.;
7) mieszkania jedno- i dwupokojowe, zajmowane przez bezrobotnych, o ile nie mają sublokatorów;
8) lokale jedno- i dwuizbowe, zamieszkałe przez inwalidów, wdowy i sieroty tychże, pobierające rentę inwalidzką, osoby, pobierające wsparcie na starość i niemoc oraz wsparcie z ubezpieczeń społecznych;
9) lokale, zajmowane przez dozorców domowych.

Podstawę wymiaru podatku stanowi roczne przedwojenne komorne, płacone w czerwcu 1914 r., względnie wartość czynszowa z czerwca 1914 r. odstąpionych do bezpłatnego użytku lokali.

Według tej ustawy stopa podatku od lokali wynosi ogółem 8 procent podstawy wymiaru, z których 4 procent przypada na rzecz odnośnych miast, 2 procent na rzecz państwowego funduszu rozbudowy miast i 2 procent na rzecz funduszu kwaterunkowego wojskowego.

Obciążenie lokali na podstawie dotychczas obowiązujących ustaw wynosiło: na rzecz miast 4 procent względnie 5 procent, na fundusz rozbudowy 6 procent i na fundusz kwaterunkowy 4 procent — razem 14 procent, względnie 15 procent.

Widzimy więc, że nowa ustawa zmniejsza znacznie opodatkowanie lokali.

Organami wymiarowemi i poborowemi są organa związków komunalnych.

---

struction. Kultura bytowania i mieszkania.

Oczywiście, licząc się ze straszliwą pauperyzacją Polski, więc tanio, taniej, najtaniej. Ergo wystawa niedrogich domków, budówli miejskich i wiejskich, publicznych i prywatnych, materjałów budowlanych nowych i praktycznych. Tutaj też powinny się znaleźć w komplecie fotografje gmachów publicznych wystawionych w Polsce przez zamordowanego ś. p. Lindego, Lwowianina, tu też fotografje luksusowych pałaców stawianych przez „Kasy Chorych" i tu na pierwszym miejscu tablice statystyczne, wykazujące ile to od roku 1919 wybudowały domów tanich Niemcy, Włochy, Francja i Polska, w której robotnicy budowlani pracują

31,5 godzin tygodniowo

podczas gdy we Francji 46, we Włoszech 52, w Niemczech

60 godzin tygodniowo.

W jakich rozmiarach polski Manchester obeśle te VI Targi Wschodnie jeszcze nie wiadomo. W każdym razie nadarza się sposobność, aby półmiljonowy gród i warsztat olbrzymiej tytanicznej pracy wystąpił raz ostentacyjnie i imponująco.

Łódź dotychczas jeszcze nie zdradza wielkich ambicji odgrywania w Polsce roli godnej Lyonu, Manchesteru, Medjolanu, czy Lipska.

Wegetuje silnie i twórczo jako jakaś gigantyczna wytwórnia wartości realnych, ale o sprezentowaniu Polsce swoich wielkich walorów jeszcze nigdy nie pomyślała, ani sama swej wystawy nie zorganizowała u siebie ani też nigdzie jeszcze nie wystąpiła godnie swej olbrzymiości. Czasby o tem zamarzyć i w mig to po amerykańsku zrealizować. Lwów i jego Targi nastręczają idealnej sposobności. Już na poprzednich Targach ciężki przemysł łódzki pokazywał swe lwie pazury. Lwowowi; niech raz wystąpi z większą pompą i okazałością... Czekamy.

Adolf Nowaczyński.

KREW i ZŁOTO

Stary Tygrys odezwał się w porę i to językiem zrozumiałym dla Amerykanów, ściślej — dla elity społeczeństwa Stanów Zjednoczonych, która wywiera wpływ decydujący na bieg spraw nietylko za Atlantykiem, bo nieraz i w Europie. Oczywiście, o wpływie bezpośrednim na stanowisko rządu Stanów Zjednoczonych nie może być mowy, ponieważ sprawa długów francuskich została już rozstrzygnięta w łonie specjalnej komisji, której orzeczenia prezydent Coolidge nie może ani odrzucić, ani zmienić. Jest to jednak stanowisko formalne i kto wie, czy decyzje komisji nie staną się jeszcze jednym w dziejach wojny światowej — świstkiem papieru, wobec rzeczowej i moralnej niemożności wprowadzenia ich w życie.

Clemenceau miał na względzie jedynie moralną stronę zagadnienia długów francuskich. W liście swoim, sformułowanym w sposób lakoniczny, jędrny i męski, wielki ten starzec ukazał Francję, szafującą hojnie swem złotem, jak do niedawna szafowała swoją krwią i przypomniał z naciskiem, że naród, walczący o swoją niezależność, nie może być traktowany z punktu widzenia li tylko rachunkowości. Armja amerykańska, która przybyła do Francji, aby spłacić dług krwi, zaciągnięty u La Fayette'a przed 150 laty, dzierżyła wysoko gwiaździsty sztandar, zdając sobie sprawę ze świętości swego posłannictwa, ale potem przyszli do głosu rachmistrze i politycy; oni to zerwali z księgi długów wojennych szkarłatną pieczęć krwi i uczynili z niej zwykły rejestr bankowy. Dobrze się więc stało, że ktoś, cieszący się w Ameryce olbrzymim autorytetem, przypomniał mężom stanu, że krew ma większą wartość, niż złoto i że wierzyciele amerykańscy powinni wziąć w rachubę strumienie krwi francuskiej, przelanej w obronie zasad wolności i sprawiedliwości.

Wbrew rozpowszechnionemu u nas mniemaniu, jakoby wielka republika amerykańska była nawskroś materjalistyczna i pochłonięta wyłącznie walką o zysk, nigdzie może na świecie zasady etyczne i religijne nie są tak honorowane, jak w ojczyźnie Dolara. Nam, Europejczykom, amerykański sposób myślenia znany jest przeważnie z filmów i z powieści Jacka Londona, a więc tylko z odbicia w zwierciadle sztuki, która niekiedy przełamuje i wypacza rzeczywistość. Nie mniej jednak trudno nie spostrzec, że psychika amerykańska zachowała hart i prostotę zasad, wykutych niegdyś przez istotnych protoplastów republiki zaatlantyckiej — purytanów angielskich i szkockich.

Klasycznym typem amerykańskiego idealisty i purytanina jest obecny prezydent Coolidge, do którego był bezpośrednio zwrócony list wielkiego Francuza. Nie ulega wątpliwości, że Clemenceau wiedział dobrze, do kogo się zwraca i posiadał zupełną pewność, że wezwanie jego znajdzie głęboki oddźwięk w duszy Prezydenta Stanów Zjednoczonych. Być może nawet, że czytał on w oryginale zbiór przemówień, wygłoszonych przez niego w ostatnich latach i wydanych niedawno po francusku p. t. „Le prix de la liberté" (Cena wolności). Znakomity nasz rodak, prof. Fortunat Strowski, poprzedził ten zbiorek przedmową, w której skreślił koleje życia obecnego prezydenta i wierny konterfekt tego „niezłomnego purytanina", prawego potomka pionierów wolności z okrętu May Flower...

Chcecie wiedzieć, kim jest prezydent Coolidge? Jest to człowiek, który nigdy nie próbował zrobić majątku. Mieszkał całe życie w skromnym domku i nie miał nigdy samochodu, co jest, jak na stosunki amerykańskie, osobliwością, nieomal abnegacją. Stąd może pochodzi olbrzymia jego popularność u Jankesów, którzy umieją połączyć idealizm z gorączkową walką o byt.

A oto poglądy i myśli Coolidge'a. „Ameryka — pisze — reprezentuje największą na ziemi potęgę, jaka czuwa nad szczęściem ludzkości". Dzięki temu, musiały Stany Zjednoczone rzucić ciężar swego miecza na szale wojny europejskiej, która miała zdecydować, kto ma rządzić: despotyzm czy naród, rozkaz jednostki, czy zasada wyborcza".

Prez. Coolidge żywi odrazę i pogardę dla materjalizmu dziejowego Karola Marxa: „Istnieją — pisze — dwa zasadnicze motywy czynności ludzkich. Pierwszym i najważniejszym, któremu podlegają wszystkie inne, jest **poczucie sprawiedliwości.** Najsilniejszy wewnętrzny nakaz człowieka, godnego tej nazwy, wymaga, by postępował on sprawiedliwie. Dopiero, gdy ten nakaz jest wykonany, ujawnia się motyw następny: interes".

A więc, zdaniem Coolidge'a, motyw moralny góruje nad motywem materjalnym; w Ameryce — twierdzi Prezydent — oba te motywy żyją ze sobą w zgodzie.

Wielką wagę przypisuje prez. Coolidge wyrobieniu charakterów i wpływowi rodziny. „Życie rodzinne — twierdzi — tworzy potęgę narodów". „Cywilizacja nasza musi być zachowawczą — ostrzega — a podstawą jej jest: religja, wychowanie i posłuszeństwo wobec prawa".

Bez etyki niema postępu. „Szaleństwem jest — pisze — opierać postęp tylko na prawach ekonomicznych". Co więcej: „Sama inteligencja i oświata, bez prawości charakteru, może stać się bardziej szkodliwą od ciemnoty. Wybitna inteligencja, skojarzona z pogardą dla cnót zasadniczych, jest niebezpieczeństwem dla świata".

Pacyfizm p. Coolidge'a nie jest bezwzględny. „Wojna — powiada — nie jest największem złem. Niewola jest gorsza od wojny..." Jeżeli dodam jeszcze, że prezydent Coolidge wierzy w Opatrzność i mniema, że ludzie wielcy są mandatarjuszami Opatrzności — to zarys moralny człowieka, do którego zwrócony był list Starego Tygrysa, będzie chyba jasny i zrozumiały.

Twierdzenie prez. Coolidge'a o harmonji, jaka zachodzi w Ameryce między ideałem sprawiedliwości, a „bussinessem" sprawdza się, rzecz szczególna, wobec sprawy długów francuskich. Jeśli bowiem z jednej strony rośnie tam tendencja ku skreśleniu długów międzysojuszniczych w imię sprawiedliwości, to z drugiej strony faktem jest, że koła gospodarcze w Ameryce również okazują swą niechęć wobec Shylockowych rachunków w stosunku do Europy. Niechęć ta jest materjalnie uzasadniona, jeśli zważymy, że Francja, zmuszona płacić po 100 milj. dolarów w ciągu 10 lat, chcąc niechcąc utrudni import towarów obcych, aby zmniejszyć spożycie, a ta redukcja rynku francuskiego odbije się ujemnie w Ameryce. To nie wszystko: gdyby Stany Zjednoczone przystały na spłaty towarami, zamiast gotówki, wywołałoby u nich to dotkliwe bezrobocie, co wnioskować można z przykładu Anglji od czasu, gdy Niemcy płacą swoje długi węglem i chemikaljami. Zatem nie pozostaje Ameryce nic innego, jak zrezygnować z długów francuskich, tem bardziej, że pomimo walk partyjnych i różnicy przekonań panuje wśród ludności Francji zupełna jednomyślność pod tym względem.

Wybitny publicysta Jacques Bardoux, przebywający obecnie na wsi, pisze do „Messager Polonais":

— Jednomyślność jest tu absolutna. W tym jednym wypadku socjaliści, komuniści, radykali, zachowawcy i b. wojskowi są zupełnie zgodni. „Niech Amerykanie — mówią — ściągają od Niemców, naszych dłużników, to, co my im jesteśmy winni". Zobaczymy, jak to wygląda w liczbach. Według układu Mellon-Berenger, Francja winna jest Ameryce 205 miljardów franków papierowych (6,847 miljonów dol.), gdy sama ocenia dług niemiecki na 221 fr. papierowych. Niech więc — twierdzi przeciętny Francuz, człowiek z ulicy — nasi wierzyciele z za oceanu, zamiast nam przedstawiać sążniste rachunki, załatwią się bezpośrednio z naszymi dłużnikami w Berlinie. Pozbędziemy się w ten sposób nietylko brzemienia niewoli ekonomicznej w ciągu 62 lat, ale, co ważniejsza, przykrej roli żandarma czy komornika, zmuszonego ściągać z pobitych Niemców kontrybucję dla bogaczy amerykańskich. Purytanie angielscy i amerykańscy czynili nam nieraz gorzkie wyrzuty za nasze postępowanie w zagłębiu Ruhry; nie chcemy im nadal dawać powodu do kazań etycznych i rezygnujemy na ich korzyść, z odszkodowań niemieckich...

Taki stan rzeczy i umysłów w dalszej lub bliższej przyszłości prowadzi niechybnie do umorzenia długów wojennych, do czego list Jerzego Clemenceau przyczyni się potężnie i skutecznie.

L. Brun.

110

25% taniej wszelkie pierwszorzędne systemy maszyn do pisania,

nowe oraz okazyjne

Również zamiana i kupno maszyn.

Taśmy, kalka i wszelkie przybory.

Warsztat reperacyjny dla wszystkich systemów. Nauka pisania na maszynach.

Adolf Goldberg, Andrzeja 1, I-sze p. Telefon 37-54.

Miss Pankhurst

w nowej roli.

P. Christabel Pankhurst, dawna przywódczyni feministek angielskich, zmieniona przez wojenne przeżycia wewnętrzne, wydała książkę o nowych prądach i nowych drogach myśli ludzkiej, które wszędzie budzą zastanowienie i zdumienie. Bo P. Pankhurst głosi o nadejściu Antychrysta i jego upadku, o Królestwie Bożem i jego ustroju, jednem słowem w czasach triumfu demokracji zapowiada powrót teokracji.

Dla Polaków poglądy P. Pankhurst nie są nowiną, bo mieliśmy mesjanistów, którzy już przed stu laty podobne poglądy głosili i o trzeciej epoce Ducha św, o nowym Kościele św. Jana, o słowiańskiej polityce ewangelicznej wieszczyli. Już pisaliśmy o tem, że próby naukowego objaśnienia Apokalipsy i historjozofja doskonale się zgadzają z owemi proroczemi głosami.

Za jakie sto lat ma więc nadejść upadek Zachodu w katakliźmie socjalnym, a podniesienie się Wschodu przez nową cywilizację, która w dziedzinie państwowej wyrazi się jako teokracja, to jest rządy Boże.

Dzisiejszemu parlamentaryzmowi brak selekcji czyli doboru; wybory równe i bezpośrednie przy niskiej kulturze mas ludowych nie mogą tworzyć parlamentu doborowego — ale dziś próżny wysiłek walczyć przeciw równości obywatelskiej i bezpośredniości w rządach, gdyż dzisiejsza umysłowość tak jest zasuggestjonowana, że za szaleńca poczyta się takiego, któryby dowodził, że się rzadko rodzą genjusze i że każdy winien to robić, na czem się rozumie.

Naprzód parlamentaryzm musi doszczętnie zbankrutować, Europa pogrążyć się w upadku, a dopiero wtedy nadejdzie możność logicznego rozumowania dla Europejczyków.

Jesteśmy świadkami dziwnego zjawiska co do kultury a to, że im wyżej a szerzej sięga kultura materjalna i techniczna, tem bardziej i szybciej ginie kultura wewnętrzna i duchowa. Dziś ludzie nie rozumieją ideałów, bo radjo, telefony, aeroplany nie zostawiają im czasu na rozmyślania, rachunek sumienia, ćwiczenia duchowne...

Na zewnątrz pniemy się na szczyty kulturalne, na wewnątrz wracamy do barbarji.

Że świat na dalszej takiej drodze musi się wypaczyć, zwyrodnieć i upaść, w to dziś nikt nie chce wierzyć, ufny w niesłychany postęp zewnętrzny.

Odzywają się wprawdzie coraz liczniejsze głosy ostrzegawcze, lecz nie znajdują uznania. Nasz mesjanizm w poniewierce, bo nacjonalizm i socjalizm dorwały się do urządzania państw po swojemu i wydzierając sobie wzajemnie rządy, nie mają czasu na przegląd przestarzałych programów.

Chełpimy się europejską cywilizacją i nie dostrzegamy jej rozkładu powolnego, ale skutecznego, jej trucizn, któremi nieznacznie, ale ustawicznie cały organizm się zakaża, jej przesad i wybujałości jednostronnych — przywykamy do niedomagań i zboczeń i uważamy je nawet za objaw zdrowia i tężyzny.

Autosuggestja europejska nie dopuści myśli o odrodzeniu się duchowem o jakiejś głębszej cywilizacji nowej, o pogłębieniu duchowem i sprawi, że Europa nieuchronnie wpadnie w przepaść rozstroju społecznego.

Materjalistyczne pojmowanie życia tak wgryzło nam się w duszę, że najgórniejsze hasła w urzeczywistnieniu wyglądają na parodje...

Ruch religijny winien chyba dawać obraz przybliżony naszego stanu duchowego — i co stwierdzamy? Rozproszkowanie — każdy chce uchodzić za objawiciela, każdy głosi swego bożka i zakłada własną kapliczkę...

Twórczość narodowa zeszła na bagno i goni za błędnemi ognikami.

Bóg zrobi Swoje. Teokracja nieodwołalnie nadejdzie. Narody zarozumiałe w swoją kulturę i cywilizację upadną, a do znaczenia przyjdą narody młode, które przyjmą nową wiarę i na jej podstawie urobią i wyćwiczą się na bojowników Sprawy Bożej. Olbrzymie państwo rzymskie rozpadło się, a chrześcijaństwo dzikich najeźdźców ucywilizowało i stworzyło nowoczesny porządek — znów upadnie dzisiejsza Europa, a mesjanizm nowych najeźdźców da początek nowej erze.

Materjalizm bankrutuje, a mistycyzm dziś wyszydzany zatriumfuje.

Poglądy P. Pankhurst wszędzie są sensacją, a jednak tkwi w nich natchnienie prawdziwe. Ludzie i narody, żyjące a raczej używające chwili obecnej jako cień przeminą, a realizm mistyczny przemieni padół płaczu i dolinę wygnania w utracony raj, wymarzone Królestwo Boże. Kto może, niech uwierzy.

Jant. Żeg.

S. W. Zieliński

Nasi Ministrowie Skarbu

i błędy ich polityki.

Szereg nieznanych szczegółów z historji poczynań naszej polityki skarbowej i finansowej oraz charakterystyka wszystkich dotychczasowych ministrów skarbu

do nabycia

w księgarni Neumillera

Łódź, Piotrkowska 61.

Lekarz-Dentysta
Emilja Neufeld-Monicowa
powróciła
6-go Sierpnia 10. Tel. 44-80.
—112—

BILANS
T-wa Schloesserowskiej Przędzalni Bawełny i Tkalni w Ozorkowie
za 1925 rok.

STAN CZYNNY.	Złote
Kasa	29,003.82
Place	111,420.58
Budowle	1,947,044.21
Domy mieszkalne	143,607.49
Maszyny	3,935,482.93
Urządzenie oświetlenia elektrycznego	120,092.47
Instalacje tryskaczów	122,578.17
Ruchomości	176,155.64
Bawełna	767,764.13
Materjały różne	399,128.15
Przędza, tkaniny, towary i odpadki	2,894,714.03
Dłużnicy	1,090,193.68
Papiery procentowe	14,654.36
Weksle	79,456.90
Waluty obce przedwojenne	0.02
Depozyty Zarządu	239,400.—
	12,070,696.58

STAN BIERNY.	Złote
Kapitał zakładowy	2,660,000.—
Kapitał rezerwowy	406,804.38
Kapitał amortyzacyjny	3,353,516.50
Wierzyciele	2,824,674.77
Akcepty i Remboursy	1,411,210.51
Specjalna rezerwa z przeliczeń remanentów markowych	530,808.82
Zarząd za Depozyty	239,400.—
Pozostałość od podziału zysku za 1924 r.	5,251.37
Zysk za 1925 rok	639,030.23
	12,070,696.58

Rachunek Strat i Zysków.

WINIEN.	Złote
Wydatki na surowce, paliwo, materjały techniczne, remont, robociznę, administrację, pomoc lekarską, procenty, ubezpieczenia i t. p.	11,504,977.53
Podatki i opłaty stemplowe	501,565.20
Świadczenia socjalne	150,203.21
Straty na należnościach i inne	112,926.47
Różnice kursu	649,888.29
Pozostałość zysku z 1924 roku	5,251.37
Zysk za 1925 rok	639,030.23
	13,563,842.30

MA.	Złote
Pozostałość zysku z 1924 roku	5,251.37
Dochód z fabrykacji	13,530,156.51
Inne dochody	28,434.42
	13,563,842.30

Podział czystego zysku za 1925 rok.

Ogólne Zgromadzenie Akcjonarjuszów w dniu 24 czerwca 1926 roku podzieliło zysk w następujący sposób:

na kapitał rezerwowy	32,214.08
na amortyzację	493,289.69
na dywidendę	106,400.—
na cele społeczne	4,000.—
na wynagrodzenie Zarządu	6,500.—
do przeniesienia na rok 1926	1,877.83
Razem	644,281.60

—105—

Towarzystwo Akcyjne Wyrobów Wełnianych F. Wilhelma Schweikerta w m. Łodzi.

BILANS
na 31 grudnia 1925 r.

STAN CZYNNY.	Złote
Place	1,377,818.60
Budynki	1,810,721.50
Maszyny i inwentarz fabryczny	4,220,593.79
Materjały: surowce, przędza i barwniki	1,670,871.10
Towary	2,872,694.74
Kasa	41,117.68
Weksle	226,363.59
Papiery wartościowe	71,294.51
Dłużnicy	619,679.21
Sumy przechodnie	3,131.—
	12,914,285.72

STAN BIERNY.	Złote
Kapitał akcyjny	7,500,000.—
Kapitał amortyzacyjny	1,482,824.22
Kapitał zapasowy	459,943.36
Fundusz specjalny do rozporządzenia akcjonarjuszów	75,000.—
Akcepty	175,079.29
Akcepty depozytowe	71.32
Wierzyciele	3,151,372.16
Niewypłacona dywidenda z 1924 r.	66,723.93
Zysk do przeniesienia na r. 1926	271.44
	12,914,285.72

Rachunek Strat i Zysków
na 31-go grudnia 1925 roku.

WINIEN	Złote
Podatki	254,261.69
Na poczet podatku majątkowego	92,912.15
Procenta płacone	164,468.40
Amortyzacja budynków i maszyn	512,595.45
Straty u wątpliwych dłużników	31.28
Zysk do przeniesienia na 1926 r.	271.44
	1,024,540.41

MA	Złote
Procenta otrzymane	5,482.90
Wpływ od wątpliwych dłużników	9,002.50
Dochód z zarobkowego przędzenia	490.30
Zwrot cła	8,294.54
Zysk ze sprzedaży towarów	1,001,270.17
	1,024,540.41

—107—

Laboratorjum Chemiczne
przy Związku Wykończalń i Farbiarń
Okręgu Łódzkiego
Łódź, ul. Piotrkowska 84, telefon 8-84
przyjmuje wszelkie analizy chemiczne z zakresu przemysłu włókienniczego i chemicznego, oraz dostarcza: oszacowania, kosztorysy, kalkulacje handlowe i techniczne dla wszelkich fabryk w zakresie chemiczno-technicznym. Własne doświadczalne laboratorjum.
109

BILANS ZAMKNIĘCIA
Fabryki Wyrobów Wełnianych

Karola EISERTA, Sp. Akc.
w Łodzi
na dzień 31 grudnia 1925 r.

STAN CZYNNY.	Złote
Budynki	2,230,625.56
Place	370,863.—
Maszyny	4,070,015.43
Ruchomości	38,734.—
Zaprząg	26,550.22
Kasa	7,746.55
Papiery wartościowe	154,137.22
Weksle	152,808.05
Towary	727,134.—
Surowce	1,203,963.—
Barwniki i chemikalja	122,169.—
Dłużnicy	2,531,543.74
Depozyt	480,040.—
	12,116,329.77

STAN BIERNY.	Złote
Kapitał zakładowy	6,000,000.—
Kapitał zapasowy	318,728.03
Kapitał amortyzacyjny	490,150.11
Akcepty	436,964.14
Wierzyciele	3,658,237.08
Akcepty depozytowe	480,040.—
Zysk	732,210,41
	12,116,329.77

RACHUNEK STRAT i ZYSKÓW.

WINIEN.	Złote
Pensje	346,164.20
Koszty handlowe	171,983.58
Podatki	350,269.22
Świadczenia socjalne	248,675.31
Odsetki i prowizje	257,804.05
Różnice kursowe	133,326.01
Straty na dłużnikach	42,611.87
Zysk do podziału	732,210.41
	2,283,044.65

MA.	Złote
Pozostałość z 1924 roku	850.43
Papiery wartościowe	9,742.50
Dzierżawa	42,612.73
Fabrykacja	2,229,838.99
	2,283,044.65

Prawdziwie nowoczesne pismo literackie
„Gazeta Literacka"
ukazuje się 1-go i 15-go każdego miesiąca.
„Gazeta Literacka"
jest redagowana, jak dziennik.
Każdy numer, objętości około 2,500 wierszy zawiera: programowy artykuł wstępny, artykuły ideologiczne i krytyczne, interesujące feljetony oraz obszerną i barwną kronikę rejestrującą najświeższe wydarzenia z dziedziny literatury, plastyki, życia teatralnego, filmowego i t. d.
Cena 30 groszy.
Żądajcie numerów okazowych.
Prenumerata kwart. 1,80 zł., półroczna 3,60 zł., roczna 6 zł. Konto P. K. O. Kraków 406,000.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
Kraków, ul. Zyblikiewicza 5/7.

Wyciąg ze sprawozdania Compagnie Générale des Industries Textiles
Allart, Rousseau & Cie
w Łodzi, ul. Kątna 19
za 1925/1926 rok operacyjny.

BILANS
na 31-go stycznia 1926 r.

AKTYWA.	Złote
Nieruchomości, maszyny i ziemia	12,065,290.33
Wyroby i materjały	15,853,500.86
Kasa, bankierzy, papiery procentowe i weksle w portfelu	2,291,974.79
Debitorzy	14,845,422.09
Strata za 1925/1926 rok operacyjny	151,532.02
	45,207,720.09

PASYWA.	Złote
Dom w Roubaix rachunek kapitału	10,884,365.17
Dom w Roubaix rachunek urządzeń powojennych	836,105.50
Dom w Roubaix rachunek amortyzacji	3,930,660.35
Dom w Roubaix rachunek bieżący	23,912,869.35
Kredytorzy	5,643,719.72
	45,207,720.09

Rachunek Zysków i Strat za 1925/1926 r.
na 31 stycznia 1926 r.

WINIEN.	Złote
Koszty handlowe, dyskonto, komisje, straty na dłużnikach i inne	3,099,542.09
Amortyzacja maszyn i budynków	183,134.33
	3,282,676.42

MA.	Złote
U rachunku towarów i produkcji	2,228,037.55
Dyskonta i komisji	903,106.85
Straty za 1925/1926 r.	151,532.02
	3,282,676.42

—108—

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. | Ogłoszenia zwyczajne 25 groszy za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. | Ogłoszenia w tekście 40 groszy za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. | Drobne 10 groszy za wyraz.

Redaktor i wydawca: *Paweł Zielina.* Odbito w Drukarni Państwowej, Piotrkowska 85